Nr. 256 Lwów – Środa dnia 9 Listopada. Rok 1892.

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

Cena prenumeraty we Lwowie: Bez dostawy miesięcznie 75 ct. Z dostawą do domu „ 1 złr.

Prenumeratę we Lwowie przyjmują: Biuro Dzienników ul. Karola Ludwika l. 9. Trafika przy ul. Karola Ludwika l. 5. ... Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie ... w Biurze Dzienników ulica Karola Ludwika l. 9.

Numer kosztuje 4 ct.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI

Cena prenumeraty na Prowincyi. Miesięczna złr. 1·— Półroczna złr. 6. Kwartalna „ 3 — Roczna „ 12.

Za zmianę adresu opłaca się 20 ct. Prenumeratę przesyłać przekazami. Do przesyłanej w kopertach pieniężnych należy dodawać 5 ct.

Cena anonsów: Wiersz petitowy w inseratach 6 ct. „ „ w nadesłanem 20 ct.

Prenumerata datuje od 1-go lub od 15-go.

Rękopisów Redakcya nie zwraca.

Dziś: św. Teodora, Terentya. Jutro: św. Andrzeja z A., Anastazyi Ap. | Adres Redakcyi i Administracyi: ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca g. 7 m. 6, Zachód „ „ 4 „ 22 | Długość dnia g. 9 m. 16, Ubyło dnia od wczoraj 3 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 8 listopada.

Dziś odbywa się w Stanach Zjednoczonych wybór prezydenta. Niepodobna ani w przybliżeniu powiedzieć jak on wypadnie, kto zwycięży: demokratyczny Cleveland, czy republikański Harrison. Walka jest nadzwyczaj zacięta, chociaż wyjątkowo tym razem nie hałaśliwa; toczy się cichemi drożynami przekupstwa, o którego rozmiarach daje niejakie wyobrażenie fakt naprzykład taki, że klub kupiecki w Philadelphii wydał na agitacyę 2 miliony dolarów, albo że tylko jedna firma przemysłowa Carnegie'go asygnowała na zakupno głosów 350 tysięcy dolarów. Dziwić się temu nie można. Każdy system, w którym rządy zależą od woli wielkiego mnóstwa ludzi, musi wytwarzać przekupstwa. Gdy jakiś kraj wprowadzi u siebie wyborczy system rządów, to pierwsze wybory odbywają się zawsze uczciwie, wszyscy są w uroczystym nastroju i głosy padają na najlepszych obywateli; ale przy każdych następnych wyborach staje się coraz bardziej ten piękny obraz, bo powstaje coraz więcej stronnictw, potem już partyjek, w końcu koteryi i wszystkie one walczą za sobą o swych kandydatów, przyczem już nie o to idzie, aby wybrany był najlepszy, lecz o to, aby zwyciężyła ta lub owa koterya; tak nieraz miernota umysłowa i moralna pokonuje zacność i rozum. A jeśli przy wyborach wchodzą w grę ważne względy polityczne lub ekonomiczne, natenczas koterye i stronnictwa wzmacniają swą agitacyę forsą pieniężną.

Tak właśnie jest teraz w Stanach Zjednoczonych. Są tam dwa główne stronnictwa: republikańskie i demokratyczne. Pierwsze z nich dawniej wyrażało dążenia centralistyczne na wzór europejski, nawet z upaństwowieniem szkół i zaprowadzeniem w nich jednego angielskiego języka; natomiast drugie broniło szerokiej autonomii stanów, jako niby małych państewek, trwających ze sobą w wieczystym sojuszu. Ale z biegiem czasu zmieniły się cele obu stronnictw: pierwsze stało się wyrazem interesów przemysłowych, drugie ziemiańskich. Wielki przemysł stał się tam bezwzględnym wyzyskiwaczem kraju, złośliwą i brutalną pijawką, która wszelkie środki uważała za dobre, byle dawały złoto. Obchodzenie ustaw doprowadzono do mistrzostwa. Był tam naprzykład taki wypadek. Koleje, będące własnością prywatnych milionerów, brały za przewóz towarów, ile im się chciało, wedle umowy z każdym z osobna ekspedytorem i trwało to bez zatargów dopóty, dopóki nie powstało mnóstwa kolei konkurencyjnych. Ale potem koleje zaczęły brać bardzo mało za transport od wielkich przemysłowców, ekspedyujących dużo, i tak ich przyciągały do siebie, a odbijały się, bardzo drogo od małych kupców i rolników, którzy z jakiegokolwiek powodu nie mogli korzystać z konkurencyjnej kolei. Skargi tych małych ludzi stały się tak głośne, że w końcu demokratyczne stronnictwo, zdobywszy władzę, uchwaliło, że każda kolej musi mieć taryfę i od niej nie robić dla nikogo upustów. Cóż tedy robiły koleje, aby zachować dawną praktykę, korzystną dla przemysłowców wielkich, szkodliwą dla małych i dla rolników? Skoro wielki fabrykant miał gotowy transport, wnet zjawiał się u niego agent kolejowy i proponował mu zakład, o którym z góry wiedział, że go przegra. Naprzykład w dzień pogodny proponował zakład o to, że za trzy minuty spadnie rzęsisty deszcz, a wysokość stawki wskazywała ile ta kolej daje upustu. Agent oczywiście przegrywał i zaraz płacił, a wkrótce potem fabrykant nadawał swe towary na kolej i płacił taką taryfę jak wszyscy. W podobnego rodzaju nadużyciach doszło stronnictwo „królów przemysłowych" do niesłychanej bezczelności. Mogło nieraz się zdawać, że uważają oni siebie za osobny naród, który nienawidzi wszystkich innych w kraju i chce ich zgnieść, zrujnować, wytępić. Nareszcie parę lat temu, będąc u steru, ukoronowało ono swą politykę krajową zaprowadzeniem ustawy celnej, zaproponowanej przez Mac-Kinleya, a ułożonej tak, że żaden towar zagraniczny nie mógł się dostać do Stanów Zjednoczonych. Stała się ta ustawa Mac-Kinleya kopalnią złota dla wielkich przemysłowców, ale przyczyną ruiny wielu kupców, wszystkich ziemian i wszelkiego rodzaju ludzi, żyjących z dziennego zarobku lub miesięcznej pensyi. Podrożały w trójnasób wszystkie towary, a królowie przemysłu kąpali się w złocie.

Dało się to strasznie we znaki całemu krajowi, nawet uczciwsi między republikanami przeszli do demokratów. W wyborach do kongresu w r. 1890 upadli republikanie, ale mając jeszcze większość w senacie wybranym w r. 1888 i swego prezydenta Harrisona, opierali się gwałtownie i skutecznie wszystkim poprawkom ustawy Mac-Kinleya, proponowanym przez kongres. Tak trwało dwa lata. Tymczasem powstały dwa nowe stronnictwa, oba strasznie wrogie republikanom, czyli mówiąc dokładniej królom przemysłowym. Jedno z tych nowych stronnictw, to związek małych właścicieli ziemi, *farmers'alliance*, liczący przeszło 3 miliony członków; drugie nowe stronnictwo, to związek robotników, *party of labor*, liczący kilkanaście milionów towarzyszy. Gdyby te dwa obozy, mające wiele wspólnych celów, podały sobie ręce i przymknęły do stronnictwa demokratycznego, natenczas Stany Zjednoczone nazawsze byłyby pod ich panowaniem. Ale dzielą ich doktryny. Robotnicy są socyalistami, negującymi wszelką własność; żądają oni upaństwowienia wszystkiej ziemi, kopalń, kolei, rybołówstwa, telegrafów i t. d.; natomiast fermerzy bronią swych zagród, a demokraci swych sklepów kupieckich, swych pastwisk kolosalnych, swej wolności zarobkowania, a nadewszystko — autonomii stanów i gmin. W tym ostatnim punkcie przeciwnikami ich są robotnicy, którzy jako socyaliści, chcieliby wszystko ubrać w jeden mundur i w tem idą nawet dalej od republikanów. Dodać jeszcze należy, że królowie przemysłowi używają wszelkich sposobów, aby nie dopuścić do sojuszu robotników, fermerów i demokratów — i to się im teraz o tyle udało, że robotnicy wysunęli własnego kandydata na prezydenta, niejakiego Winga, robotnika aparatów fotograficznych w Bostonie. Tak się rozbiją głosy przeciwników republikańskiego stronnictwa.

Z tego, cośmy przedstawili wynika, że pole i powód do przekupstwa są teraz tak wielkie, jak może nigdy przedtem. Wszakże nie idzie tu o żadne polityczne kwestye, czy zasady, lecz jedynie o to, czy się utrzyma, albo upadnie taryfa celna Mac-Kinleya, będąca niewyczerpaną kopalnią złota dla królów przemysłowych. Mogą oni tedy wydać na wybory dziesiątki milionów dolarów, aby potem przez cztery lata zarobić setki milionów! To czysty interes. A gdy mówimy tylko o dziesiątkach milionów, to mówimy za mało, bo w Stanach Zjednoczonych wybory prezydenta i wice-prezydenta odbywają się przez powszechne głosowanie dorosłych mężczyzn, tak, że sam Nowy York ma 399.758 wyborców. Ileż-to między nimi jest takich, których trzeba „posmarować"! Chwalą się Amerykanie, że ich forma republikańska taniej kosztuje, niż wszelka monarchiczna, że ich prezydent olbrzymiego kraju bierze pensyi mniej, niż niejeden mały król w Europie. I to na pozór prawda. Prezydent Stanów Zjednoczonych ma mieszkanie umeblowane i skromną pensyę, ale za to co cztery lata dziesiątki milionów idą na przekupstwa, demoralizacya się szerzy i upadla ludność, a ponieważ razem z prezydentem zmieniają się wszyscy urzędnicy, przeto jak się oni muszą obłowić przez cztery lata! Jeśli to wszystko wziąć pod kredkę, to najdroższy dwór monarszy okaże się tańszym, a najgorszy moralnie, jeszcze lepszym od wszystkiego, co się robi w Stanach podczas wyborów.

Zapewne już dziś pierwsze telegramy nadejdą o wyniku głosowania. W interesie moralności, jakoteż w interesie ekonomicznym Europy życzyć należy zwycięztwa demokratów i prezydentury Clevelanda, bo oprócz zasad autonomicznych, które z sobą wnosi, jest to człowiek bardzo prawy i wykształcony.

Kronika paryzka.

Paryż 1 listopada.

(*W. Z.*) Groźne bezrobocie robotników w Carmaux, które ostatnimi czasy niepokoiło opinię publiczną, zostało nareszcie szczęśliwie zażegnane. Zbuntowani robotnicy wracają do pracy. Rząd zbudował im mosty do odwrotu ułaskawiając towarzyszy zasądzonych przez trybunał w Albi, a towarzystwo przyjęło ich napowrót do służby. Zatem robotnicy zwyciężyli, gdyż musiano przyjąć wszystkie ich żądania. Wobec tego nasuwa się mimowolnie niepokojące pytanie, czy bezrobocie, uznane już prawodawczo jako broń dozwolona ludności robotniczej, ma zostać suprema lex, przed którą ustąpić muszą najniewątpliwsze prawa chlebodawców i wszelkie wyroki rozjemcze, jeżeli nie przypadają do smaku strejkującym. Takie teorye wygłaszają przecież podżegacze robotników, jak słynny Clemenceau, Milleerand, Pelletan, Lafargue, Basly i wszyscy inni radykalni agitatorowie i to będzie dla nich hasłem przy najbliższych wyborach, które odbędą się za rok. Wybory te trwogą przejmują wszystkich trzeźwo myślących.

Na 10 przeszło milionów wyborców francuskich, 3 i pół miliona ledwie coś posiada i ma czego bronić, a 6 i pół miliona jest takich wyborców, na których deklamacye pp. radykałów silny wpływ wywrzeć muszą. Gdyby żywioły zachowawcze prawicy i lewicy zlały się, wtedy ich siła odporna byłaby większą, ale do takiego zlania jeszcze nie rychło przyjdzie, a wybory uzupełniające wykazały kilkakrotnie abstynencyę wyborców zachowawczych. W najlepszym razie katolicy głosować będą za swymi wczorajszymi republikańskimi przeciwnikami, nie mogąc nigdy liczyć na wzajemność, zbyt w dzisiejszych stosunkach dla republikanów kompromitującą. Kto więc pociągnie za sobą te miliony wyborców, nic nie posiadających, by nie uległy radykalnej agitacyi? Po wsiach liczą wiele na syndykaty rolnicze, jako jedyne, gdzie chlebodawcy i robotnicy ręka w rękę wspólnych bronią interesów.

Syndykaty rolne zaważą i zaważą korzystnie, nie tyle jednak, co na przeciwnej szali waży wolnomularstwo. Z wielu zadań, które wywieszało ono ongi na swym sztandarze, pozostało dziś tylko jedno praktycznej doniosłości: wpływ olbrzymi przy wyborach. Na którą stronę wpływ ten zaważy, zgadnąć łatwo: wiadomo, że walka z katolicyzmem góruje tam nad innemi względami, więc niepodobna dopuścić większości, w której prawica pewną odgrywałaby rolę. U nas ludzie zwykli uważać wolnomularstwo mniej więcej jako straszydło na wróble; tutaj ma ono swą doniosłość praktyczną, jako wygodny instrument w ręku ludzi zręcznych i do władania nim wprawnych.

Republikanie francuscy, przeistaczając skasowany za czasów rewolucyi kościół św. Genowefy na pogańskie mauzoleum do przechowywania śmiertelnych szczątków wielkich Francuzów, myśleli, że szczytem marzeń dla każdego Francuza będzie spoczywać w tym Panteonie po śmierci i sąsiadować z popiołami Voltaire'a. Tymczasem zaszczyt ten nie wywiera jakoś wielkiego uroku i rodziny zmarłych mężów, których popioły koniecznie panowie republikanie chcą przenieść do Panteonu, bronią się przeciw temu wszystkiemi siłami. Uchwalono n. p. pochować w Panteonie zwłoki Micheleta i Thiersa, jednakże ani wdowa po Michelecie, ani rodzina Thiersa w żaden sposób na to pozwolić nie chcą. Rodzina Thiersa podaje za powód swego wzbraniania się to, iż nieboszczyk pragnął zawsze spoczywać po śmierci między swymi krewnymi.

Od kilku dni stała się piękna kawiarnia „Grand II" miejscem, do którego pielgrzymuje każdy, kto chce dowiedzieć się o tem, co się dzieje w polityce. Tam bowiem obrali sobie miejsce schadzki wszyscy członkowie opozycyi, upadli ministrowie i w godzinach popołudniowych odbywają długie pogadanki polityczne. To też ścisk tam niesłychany, a właściciel lokalu zaciera ręce z radości, bo jeżeli tak potrwa jeszcze kilka miesięcy, to zrobi piękny majątek.

Nieraz zadaję sobie pytanie, co ciągnie ludzi do tej lub owej kawiarni i restauracyi, co ich zraża do tego lub owego lokalu? Pytanie to zadać można wprawdzie we wszystkich miastach na świecie, ale odpowiedź będzie rozmaita, zależy ona od stosunków lokalnych, od obyczajów wreszcie mody. Rozumie się samo przez się, że z kawiarni, w których napoje i potrawy są niedobre, w których lokal jest zaniedbany i usługa wiele do życzenia pozostawia, nawet najwierniejsi goście uciekają. O takiem jednak zawinionem opustoszeniu kawiarni nie chcę mówić, lecz o innych, nader zajmujących, nieraz zagadkowych przyczynach, które jednają względy publiczności paryskiej temu lub owemu lokalowi. Niejedna z kawiarni tutejszych opustoszała n. p. dla tego tylko, że umarł jakiś wybitny minister lub deputowany, który za życia do niej codzień uczęszczał i gości przynęcał, albo że w pobliżu przebito nową ulicę, w którą skierowała się główna fala ruchu, albo wreszcie dla tego, że inna kawiarnia stała się modną. Modną i sławną zaś może stać się kawiarnia przez lada bagatelę, ot n. p. dla tego, że redakcya pewnego dziennika obierze ją sobie za miejsce schadzki, albo że kucharz jej wymyśli jakąś nową dobrą potrawę. Niejedna taka drobnostka uczyni właściciela kawiarni w krótkim czasie bogatym człowiekiem. Każda prawie kawiarnia paryzka ma swoje dzieje. Protoplastką kawiarni paryzkich jest istniejąca jeszcze po dziś dzień Café Procope, która powstała przy końcu zeszłego stulecia. To słowo „café" miało wówczas praktyczne znaczenie, kawa bowiem była głównym napojem, który w lokalu tym kredensowano, a Voltaire pijał w nim dwadzieścia do trzydziestu filiżanek. Pomału przekształciły się kawiarnie paryzkie w lokale, w których głównie szynkuje się absynt i wszelkie gatunki likierów, od kilku lat zaś rozpanosza się w nich piwo, a kawę pija dziś w kawiarni tylko bardzo mało osób. Za to polityka odchodzi w kawiarniach paryzkich jak w parlamencie. Mamy tu kawiarnie specyalnie polityczne, jak n. p. owa „Grand II", o której wyżej wspomniałem, „Café Bignon" i słynna „Café Durand", w której ongi Boulanger z przyjaciołmi swymi odbywał codzienne konferencye i układał plan zamachu stanu, do którego mu jednak zabrakło odwagi.

Nową zabawkę mają Paryżanie — ślizgawkę po prawdziwym lodzie przy dwudziestu pięciu stopniach ciepła. Dotychczas mieliśmy w Paryżu ładnie urządzoną ślizgawkę sztuczną, gdzie w każdej porze roku mogli amatorowie — a jest ich dużo — sprawiać sobie złudzenie suwania po lodzie, suwając się rzeczywiście po asfalcie na łyżwach z wałeczkami. Otóż nie potrzeba już asfaltu, ani wałeczków: gdyż jest najprawdziwszy lód, i to w lecie zarówno jak i w zimie.

Nową tę ślizgawkę otwarto niedawno przy ulicy Clichy. Lokalowi, w którym się mieści, dano nazwę „bieguna północnego". Liczne tłumy ciekawych pospieszyły oglądać to dziwo. Wiary mocnej w ten nowy wynalazek nikt nie miał, i myślano sobie, że jeśli będzie lód prawdziwy, to musi prędko stopnieć. Okazało się jednak, że lód nie topniał, ślizgano się po nim doskonale ku powszechnemu zdumieniu. Widzowie stojący na chodniku okalającym ślizgawkę i balustradą od niej odgrodzonym, pilnie bardzo wpatrywali się w powierzchnię lodową i nic w niej szczególnego dostrzedz nie mogli. Za stalką łyżwową bystro sunącą widzieli zwykły lodowy pyłek, który służba od czasu do czasu starannie zmiatała dla utrzymania gładkości i śliskości powierzchni.

Wynalazcą tej osobliwości jest inżynier Stoppani. Machiny parowe o sile stu koni oziębiają do dwudziestu pięciu stopni niżej zera pewien płyn niezamarzalny, t. j. do tego stopnia słony, iż tak wielką tęperaturę wytrzymuje. Ten to płyn służy do zamrażania i utrzymywania w stanie zmarzłym warstwy wody zwyczajnej, na ślizgawkę przeznaczonej, gdy jednocześnie olbrzymi w sali kaloryfer sprawia w niej temperaturę od 20 do 25 stopni ciepła. Na ścianach zaś sali pełno widoków natury podbiegunowej; między innemi okręt przez lody schwycony — i marynarze w saniach drogi ocalenia poszukujący.

Aby stworzyć bodaj kilkadziesiąt nowych posad dla rosnącego z każdem rokiem proletaryatu inteligencyi, wpadł jeden z członków tutejszej rady miejskiej na pomysł zaprowadzenia w każdej kamienicy ksiąg sanitarnych, które mają zawierać: 1) ogólny opis domu i plan, 2) wykaz śmiertelności, chorób i t. p., 3) ilość dokonanych dezinfekcyi, 4) ilość i rodzaj kanałów, ścieków, wentylatorów, ustępów, stan i rodzaj wodociągów, 5) gatunek wody służącej do użytku kuchennego i przemysłowego, 6) mieszkania niezdrowe i środki przedsiębrane dla ich poprawienia, 7) poszukiwania naukowe dokonane w celu uzdrowotnienia domu, 8) ankiety sanitarne specyalnie dokonane. Koszt utrzymania takich ksiąg w 80.000 domów paryzkich, wyniesie co najmniej kilkadziesiąt tysięcy franków rocznie, a pożytku nie przyniosą żadnego, właścicieli domów zaś narażą na nowe ciężary.

Świat literacki we Francyi zajęty jest żywo toczącą się od kilku tygodni polemiką, czy wybory nowych członków akademii francuskiej odbywać się mają nadal jak dotąd, t. j. że żyjący członkowie sami dobierają sobie nowych kolegów, czy też zaprowadzić należy plebiscyt, t. j. że każdy literat we Francyi ma głosować, kto ma zostać członkiem akademii.

Dziennik *Le Journal* wysłał swego reportera do wszystkich gwiazd literackich w Paryżu, aby zasięgnął ich opinii, jak zapatrują się na tę sprawę. Reporter udał się naprzód do Zoli, który jak wiadomo od wielu lat kandyduje o każdy opróżniony fotel w akademii. Pomimo całego sprytu nie mógł jednak reporter wybadać opinii pana Zoli, gdyż prowadził on z reporterem rozmowę tak zręczną, że nie wyraził zdania ani za, ani przeciw obecnemu systemowi wyborów. Coppée uważa, że inaczej być nie może jak jest, jakkolwiek wyraził się: *L'Academie est éternelle parce qu'elle repose sur la vanité.* Alfons Daudet uważa, że choćby wybory przez głosowanie powszechne były nietrafne, zawsze będą miały tę wyższość, że oszczędziłyby upokorzenia kandydatowi, który dziś musi wszystkim składać wizyty i prosić o poparcie. Goncourt jest zdania, że głosowanie literatów miałoby taki sam rezultat, jak głosowanie członków akademii, zawiść, zazdrość byłyby jedyną osią, w rezultacie więc wybrane byłyby tylko miernoty, ludzie bez odrobiny talentu i bez przekonań. Wreszcie Bourget wyraził się z całą pogardą o głosowaniu powszechnem, dowodząc, że jak w życiu politycznem, tak i w umysłowem byłoby ono tylko narzędziem w ręku intrygantów i finansistów.

Oryginalną myśl poruszył jeden z paryskich dzienników: kandydatury do akademii francuskiej hr. Mun'a i to na fotel, opróżniony po Renanie. Pomysł oryginalny i dlatego prawdopodobny. Sam wymowny a pełen entuzyazmu i zapału kierownik katolickiej prawicy zapalił się, jak twierdzą, do myśli ubiegania się o spuściznę po wolnomyślnym tym sybary-

---

38)

WIARUSY

POWIEŚĆ

WACŁAWA MASŁOWSKIEGO.

(Ciąg dalszy).

Taki straszny gniew błysnął w oczach pułkownika, że pod kozakiem zadrżały nogi, a twarz jego poczerwieniała.

— Co to znaczy? — groźnie spytał go Olgerode.

— To... — wyszeptał kozak. — To buntownik! Zbieg! Fałszywe nosi nazwisko!

W oczach Olgerodego coś mignęło, jak gdyby odblask dobrej nadziei. Pomyślał chwilę i zwrócił się do pana Władysława:

— Słyszał pan?

— O, wybornie! I po raz wtóry, — swobodnie odrzekł pan Władysław. — Przed chwilą już mi to słowo w słowo powiedział ten kozak.

— I cóż pan na to?

— Za pierwszym razem dałem mu lekką nauczkę; za drugim panu pozostawiam tę sprawę!

Pan Władysław ukłonił się ironicznie.

— Bardzo dobrze, — zimno odrzekł Olgerode. — Mów, essaule!

— Panie pułkowniku! — zawołał Nachodka. — Ot, jak przed Bogiem powiem! Nie wezmę grzechu na sumienie! Buntownik to jest! Zbieg z pod szubienicy! Na śmierć go w Warszawie skazano, a on pod cudzem nazwiskiem umknął. Można się o tem dowiedzieć. Akta są. Świadkowie będą, ściągnę ich, ściągnę! Jeno pozwólcie mnie działać! Jeno przytrzymajcie go tu, ojcze rodzony, niech znowu nie umknie! Nazywa się nie Stobój, ale Białorzecki-Białosielski! Bogiem się świadczę! Jak na spowiedzi mówię!...

Olgerode ostro spojrzał na pana Władysława.

— Cóż pan na to? — spytał.

— Nic! To do mnie nie należy.

— Bądź pan poważny! A do kogoż należy?

— Najpierw do tego denuncyanta, aby dowiódł, potem do sędziego śledczego, aby się przekonał o prawdopodobieństwie denuncyacyi, wreszcie do sądu, a na ostatku dopiero do mnie. Mam czas pomyśleć o tem.

— Czy tak? — krzyknął Olgerode podniesionym głosem.

— Nie inaczej, mości pułkowniku! — z uśmiechem odparł pan Władysław.

— Jak się panu podoba, — sucho rzekł baron.

Groźba była w jego głosie, więc pan Władysław, jako że był prędki z tymi, których nie lubił, odrazu się wzburzył i przystąpiwszy do barona, wymówił wrzącym głosem:

— Tak mi się właśnie podoba, a jeśli to się komuś nie podoba, to mnie się jeszcze bardziej podoba!

Olgerode zbladł trochę i o krok się cofnął. Pomyślał jednak, że chyba nabajał Nachodka, bo nie może być, aby tak ostro stawiał się człowiek winny. Gniew w nim się podniósł na Nachodkę. Więc rzekł do niego:

— Do aresztu pójdziesz za karę, żeś bez mojej wiedzy wzywał tu do jakichś protokołów. Idź do adjutanta placu, niech cię zamknie!

Nachodka uszom własnym nie wierzył. Potem, złożywszy ręce, zaczął błagać:

— Panie pułkowniku! ojcze rodzony! twoja wola, pójdę do aresztu! pójdę choć na śmierć! Ale przytrzymaj tego buntownika! nie daj mu stąd ani kroku! I jeszcze co! On tu z miurydami przybył... szpiegować!

Pan Władysław podskoczył, jakby żgnięty żądłem gadziny.

— Łotrze! — krzyknął.

Olgerode zastąpił mu drogę.

Milcząc, długo mierzyli się oczami — i w tej chwili wypowiedzieli sobie bez słów wszystko, co do siebie czuli. Olgerode pierwszy cofnął się o krok.

— Mów śmiało, lecz rozważnie! — rzekł do Nachodki. — Widziałeś miurydów?... tu?

Nachodka głową kiwał i rękami machał, zgiąwszy się we dwoje.

— Tak jest, panie pułkowniku! Tak jest! — zawołał. — I na mękach inaczej nie powiem. Widziałem miurydów trzech.. przybyli z tym buntownikiem i z Awarką... Jaż-bym się nie poznał?!... Mnie dość spojrzeć, już wiem, co miuryd, a co zwyczajny góral... Boga mi! miurydzi to byli, znam ich. Zwąchali tu wszystko: drogi, domy, przejścia...

— I gdzież są? — spytał pułkownik.

— Żeby to wiedzieć! — wykrzyknął essauł, uderzając się w ręce. — Umknęli, ojcze rodzony, umknęli! Ledwom się obejrzał, już i miejsce po nich zastygło. Ale byli, szpiegowali... Boga mi!

— Głupiś! — krzyknął Olgerode, tupnąwszy nogą. — Czemuż ich nie zatrzymałeś!

Nachodka skurczył się jak ślimak.

— Rozkazu nie miałem, — szepnął.

— A miałeś rozkaz wezwać do protokołu tego pana?

Essauł we dwoje się złożył i milczał.

— Dobrze już, — odezwał się Olgerode. — Ruszaj do aresztu!

— Zmiłujcie się, jaśnie wielmożny pułkowniku! — jęknął kozak. — Przynajmniej nie wypuśćcie tego buntownika!...

Lecz Olgerode błysnął oczami. Nachodka wnet zaniemiał i oddając nizkie ukłony, wysunął się plecami za drzwi.

Baron kilka razy przeszedł się po izbie, potem stanął przed oknem i zamyślił się. Oto, mógł tego rywala zgnębić, są bowiem dwa powody do uwięzienia go niezwłocznie i rozpoczęcia śledztwa, które może trwać dłużej od ludzkiego życia. Lecz czy to będzie dobrze?

Olgerode przypomniał wiersze Lermontowa. Skrzywił się i zachmurzył.

— Hołota! — mruknął. — Nie dbam o nią. Lecz jeśli Nachodka się myli? Gdzie dowody?... Szpiegowanie? — to niedorzeczność! A tamto? a ten wyrok warszawski? Zapewne... dobre to jest... lecz dowody! dowody!... mówi, że je zbierze... a jeśli nie zbierze?... W każdym razie lepiej jest czekać...

Ale potem przyszło mu na myśl, że nietylko ci, których nazywał hołotą, lecz i Anulka i Carlington i jenerał pomyślą o nim, że prywatnej sprawy dochodzi. Nadewszystko w oczach Anulki to mu zaszkodzi strasznie. Ten jakiś Stobój, przybłęda, nie wiedzieć kto i co, wyrośnie we wszystkich oczach, stanie się niejako równy jemu, ośmnastemu baronowi von Olgerode, potomkowi komturów i wielkich mistrzów Krzyżowego Zakonu! Nie może to być! Niech się ten człowiek, ten Stobój, czy nie Stobój, ten szpieg, czy nie szpieg, pod ziemię zawali! Niech zmyka na koniec świata! Trzeba mu klatkę otworzyć! Niech przepadnie! zniknie!....

Tak będzie najlepiej! Jeśli Stobój winien, a teraz wie, co mu grozi, to zemknie; a jeśli nie zemknie, to oczywiście nie jest winien, więc i śledztwo nic mu nie dowiedzie, nic zgoła, bo byłoby prowadzone pod kontrolą wpływowych osób, którym przyszła fantazya zaopiekować się tym... przybłędą.

Olgerode pomyślawszy o tem, wzdrygnął się, jak po zażyciu wstrętnego lekarstwa. Pierwszy to bowiem raz poczuł, że jego władza nie jest zupełną. Oto nawet śledztwa nie może zacząć i poprowadzić tak, jakby w tym jedynym wypadku pragnął wyłącznie dla siebie! Czyż nie wart, aby choć raz jemu osobiście usłużyła ta sędziowska władza, którą zgodnie z instrukcyami wykonywał podług „wyższych względów" będących filarami państwowego porządku!

— To po prostu nikczemne! — mruknął ściskając pięści.

Błysnęło mu w głowie pójść na przekór wszystkim, lecz nie dał się porwać tej myśli i tak mówił do siebie:

— Z tego człowieka nie zrobię ofiary, bohatera, za jakiego uchodziłby w oczach Anulki. Ona przecież nie myśli o tym przybłędzie, nie może mnie z nim porównywać! To byłoby śmieszne!! Ale gotowa o nim myśleć i porównywać, jeśli ja sam uznam go za rywala... Nie, nie! Najlepsze jest pierwsze postanowienie. Niech Stobój zmyka! Uczyni to, jeśli nie jest nadmiernie zuchwały. W każdym razie później znajdę inne sposoby ale nie śledztwo, nie sąd!...

(Ciąg dalszy nastąpi).

cie, który nie uniósł się nigdy i najskrajniejszych broniąc teoryi, nie zapomniał ani razu wygładzić i wyszlifować pysznych swych frazesów. „Może tak, a może inaczej — powtarzał — ja niczego nie twierdzę, stawiam tylko znaki zapytania.“

Hr. Mun, gdy mówi, to zawsze coś twierdzi i twierdzi z zapałem, jaki prawdziwe tylko dać może przekonanie. Uważany jest ogólnie za najświetniejszego mówcę od czasu, gdy zamilkł Gambetta. Trzeba go widzieć na trybunie, gdy sprawa socyalna na porządku dziennym. Przed nim zmieniają się mówcy, najgwałtowniejsze wygłaszając tyrady, a biedna trybuna zdaje się ziewać, wiecznie tej samej zmuszona słuchać śpiewki. Nagle cisza w izbie zapanowuje zupełna, deputowani wszystkich odcieni cisną się około mównicy, ogólne zaciekawienie. To hr. Mun na trybunie. Nie reprezentuje on ani opinii większości, ani wpływem na rząd się nie cieszy, przedstawia tylko siebie, swój olbrzymi talent i prawość i szczerość, w które nigdy nikt nie poważył się wątpić. Ledwie słów kilka rzucił, zapominają obecni do jakich należą stronnictw, z prawicy i lewicy rozbrzmiewają brawa i oklaski; wszyscy jednako pod urokiem porywającej tej wymowy i patryotyzmu, nie troszczącego się o zapasy stronnictw, dają się pociągnąć na wyżyny, z których mówca patrzy na sprawy bieżące. Dopóki stoi na trybunie młoda ta jeszcze i wyniosła postać, o wyrazistej i pełnej zapału twarzy, słowie dźwięcznem i doniosłem, a geście pełnym godności i dystynkcyi, zapominają posłowie o maluczkich stronniczych sporach, zapominają aż do chwili — głosowania... Akademii powinszowaćby tylko można tego nabytku.

SPRAWY KRAJOWE.

[Zaprowadzenie internatów dla stypendystów seminaryów nauczycielskich].

Sprawa rozszerzenia i pomnożenia internatów, w których mogliby być pomieszczeni stypendyści seminaryów nauczycielskich i kursów przygotowawczych, zajmuje już od dłuższego czasu tak Sejm jak i Wydział krajowy. Sejm polecił mianowicie Wydziałowi krajowemu, ażeby wszedł w rokowania z kołami dobroczynnością i oświatą ludową się zajmującemi, a to w celu rozszerzenia i pomnożenia internatów dla stypendystów seminaryów nauczycielskich. Z odpowiedzi, które Wydział krajowy otrzymał od dyrekcyi seminaryów, okazało się, że dla uczniów w seminaryach nauczycielskich męskich istniały takie internaty we Lwowie, Krakowie i w Tarnopolu. W miastach zaś Rzeszowie, Stanisławowie i Tarnowie nie było wcale internatów dla uczniów seminaryów.

Stosując się do życzenia, wyrażonego przez komisyę budżetową, odniósł się Wydział krajowy do konsystorzów: obrządku łacińskiego we Lwowie, w Przemyślu i w Tarnowie, zapraszając je do wzięcia inicyatywy w sprawie założenia internatów dla uczniów seminaryów nauczycielskich w Tarnowie, Rzeszowie i Stanisławowie.

Z inicyatywy konsystorzów zaprowadzono istotnie w r. b. za staraniem Towarzystwa św. Wincentego à Paulo internaty w Tarnowie i Stanisławowie, na założenie których udzielił Wydział krajowy dla każdego internatu po 500 zł. subwencyi.

Do komitetu kierującego internatem w Stanisławowie zamianował Wydział krajowy swym delegatem posła sejmowego p. Stanisława Brykczyńskiego.

Konsystorz biskupi obrządku łacińskiego w Przemyślu oświadczył się bardzo gorąco za zaprowadzeniem internatu w seminaryum męskiem w Rzeszowie, uważając myśl tę za zasługującą na poparcie ze strony wszystkich przyjaciół rzetelnej narodowej oświaty, którym leży na sercu wychowanie nowej generacyi nauczycieli, należyte i odpowiednie tym skromnym stosunkom, wśród których im działać przez całe życie wypadnie.

Konsystorz podał projekt, ażeby internat umieścić w nowo wybudować się mającem skrzydle budynku bursy gimnazyalnej w Rzeszowie. Wydział krajowy wdrożył w tym względzie rokowania, ale sprawa utknęła na tem, że Sejm nie załatwił petycyi komitetu bursy, żądającego 5000 zł. subwencyi i 12.000 zł. pożyczki bezprocentowej na postawienie budynku dla internatu. Wydział krajowy zaś we własnym zakresie działania nie mógł sprawy tak doniosłej załatwić. Obecnie zatem, z wyjątkiem Rzeszowa i Sambora, gdzie dopiero w b. r. założone zostało seminaryum nauczycielskie męskie, wszystkie inne miasta, będące siedzibą seminaryów, mają internaty.

Jest jednak nadzieja, że i w tych dwóch miejscowościach internaty niebawem zostaną zaprowadzone.

We Lwowie zawiązał się komitet opiekuńczy, który powziął myśl założenia internatu dla uczenic seminaryum żeńskiego we Lwowie.

W uznaniu wielkiej pożyteczności takiej instytucyi, udzielił Wydział krajowy dla tego internatu zasiłku w kwocie 500 zł.

Mały Fejleton.

Nasz konkurs.

W tej słotnej i szarej porze, która nawet najzdrowszego i najweselszego człowieka do melancholii doprowadzić może, trudnoby mi było wymyśleć coś ciekawego do powiedzenia o konkursie, z którego siedm najlepszych wierszy umieściliśmy w numerze z dnia 23 z. m. Na szczęście szanowni czytelnicy i czytelniczki wyręczyli mnie w tym obowiązku, albowiem głosując komu dać nagrodę, opatrzyli wiele „wyroków“ dłuższymi lub krótszymi komentarzami, a wśród nich znalazły się nawet trzy wierszowane, najeżone tymi samymi rymami, które były podstawą konkursu. Rzecz naturalna, że im przed innymi udzielamy głosu.

Niebo, jak gdyby szarym workiem przykryte, spadające liście z drzew, przepowiednie p. Kruzenstjerna, zamieszczone w *Przeglądzie* że wkrótce będzie jeszcze gorzej, „bo wjedziemy jak w ciemny tunel,“ nastroiły widocznie i p. „Maryę ze Żmigrodu“ bardzo pessymistycznie, bo ni mniej ani więcej tylko odsądziła wszystkich siedmiu autorów od nagrody, ale gorzką tę pigułkę osłodziła bardzo zgrabną formą poetycką. Oto jak się przedstawia jej „kazanie“:

Nie wart nagrody, kto swe myśli sprzęga
Z ślubem, miłością, lub po posag sięga,
Lub ducha skuwa tych dążeń ogniwem,
Co starczą ludziom, o sercu... „poczciwem!“ —
Nagroda temu — czyja myśl jest zdolna
Wznieść się nad poziom; z egoizmu wolna
Dla innych stwarza szczęście piękne, czyste,
Jak słońce świat grzejące. O zaiste!
Temu w nagrodę królestwa połowa!
I najpiękniejsza bledniejе królowa
Przy nim. Bo istność jego, gwiazd mieszkanka,
Świeci ludzkości... jasna... jak niebianka.
Żmigród. *Marya.*

A może my się mylimy? Może z pod tego potępiającego wyroku wyjąć należy według p. Maryi dwa ostatnie wiersze konkursowe, jako nie opiewające „miłości ziemskiej.“ Przyznam się, że nie odważyłbym się sam rozstrzygać tej kwestyi, chybabym rozpisał nowy konkurs na rozwiązanie zagadki.

Jak baczny kuchmistrz, który tak układa *menu* obiadu, aby smaczniejsze potrawy następowały po mniej smacznych, tak i my na początek daliśmy przykry może dla autorów wiersz, aby tem silniej odczuli przyjemność z następnego, który znów wszystkim im najwyższe oddaje pochwały:

Wybór laureatów.

Myśl dobra, zdrowa, to istna niebianka,
Śmiało rzec można, mądrości mieszkanka,
W świecie ludzkości rządzi jak królowa,
Dla niej więc lepsza nagrody połowa.
A że we wszystkich tych wierszach zaiste
Znaleźć ją można, bo piękne i czyste,
Przeto więc, kiedy tu krytyka wolna
I o nagrodach decydować zdolna,
Powiem otwarcie, z uczuciem poczciwem:
Nagroda wszystkim! Złączyć ich ogniwem
Laurowem. Jednak „H“ do szczytu sięga,
Więc niech z Heleną, nagroda się sprzęga.
Skwarzawa.

Ktoś inny znowu zadał sobie tyle pracy, że we wszystkich utworach do nagrody p zedstawionych doszukał się wspólnej myśli przewodniej, wiersze odpowiednie zestawił i stworzył z nich wcale udatną całość. Podajemy to zestawienie, przyczem zwracamy uwagę, że cyfry rzymskie oznaczają, z którego utworu jest wiersz wzięty, a arabskie liczbę porządkową jego:

I. O miłości przeczysta, ty jasna Niebianka! 1
IV. W natchnieniu rzekłbyś: to Niebios mieszkanka, 2
III. Anioł z wejrzenia, kształtem królowa — 3
V. To pół kobiety — świętej połowa — 4
III. I patrząc na nią, myślisz zaiste: 5
III. Tam dusza piękna i serce czyste 6
V. Święta w niedoli — mężna gdy wolna — 7
VII. Dla swego ludu do ofiar zdolna!... 8
III. Więc z tem stworzeniem ślicznem, poczciwem, 9
II. Łącz się z niem śmiało wiecznem ogniwem 0
II. Wtedy o szczęście twoja ręka sięga: 11
IV. Tak myśl się moja z tą Niebianką sprzęga! 12
L. N.

Do tego zestawienia dodał autor prozaiczny komentarz, w którym powiada:

„Z każdego z siedmiu utworów, wziąwszy po wierszu stosownym, spoiłem zbiorową całość, jako dowód, że myśli, jeśli idą w parze z dobrą wolą i w harmonii z myślą zbiorową, połączone razem, mogą wytworzyć całość zgodną z zamiarem i wolą każdego z autorów z osobna. Dołączając przeto moje zbiorowe zestawienie, zasyłam prośbę o dalsze konkursa i opracowania, bo ku memu zadowolnieniu dotychczas ujawniła się w nich prawda: tam skarb twój, gdzie serce twoje!“

Nie omieszkamy zadość uczynić temu żądaniu szanownego autora, a zapewne i żądaniu wielu innych Czytelników naszych, lecz tym razem będziemy musieli wprowadzić już pewną zmianę w rodzaju konkursu.

Pozostaje mi jeszcze strona arytmetyczna konkursu.

Rozwiązanie nadesłało 89, z tego jedno (t. j. p. Maryi) musimy uważać za neutralne, pozostaje więc 88 głosujących.

Na nagrodę pierwszą otrzymał wiersz I głosów 12, II 24, III 4, IV 4, **V 32**, VI 8, VII 4.

Zaś głosowanie za przyznaniem drugiej nagrody tak wypadło: wiersz I głosów 4, II 12, III 16, IV 0, V 4, **VI 28**, VII 20.

Pierwszą zatem nagrodę, poezye Bełzy, przyznał plebistyt wierszowi oznaczonemu liczbą V, drugą, kalendarz Bławatek, VI.

A więc laureatem konkursu jest: ks. Józef Szczyrek, Franciszkanin z Horyńca — gdyż on jest autorem wiersza V. Nazwisko zaś autora wiersza szóstego, wysławiającego znaczenie prasy, nie jest Redakcyi znanem, podpisał się bowiem pod wierszem: Prenumerator H. Prosimy więc go o podanie nam swego nazwiska i adresu.

Domino.

KRONIKA.

Lwów 8 listopada.

P. Alfred Sulima Deyma, dyrektor ruchu kolei państwowych we Lwowie, wyjechał wczoraj do Wiednia.

Krajowa Rada szkolna wydała kwestyonaryusz do dyrekcyi szkół średnich, w którym żąda odpowiedzi, co do sposobu, w jaki rozciągnięty jest nadzór nad uczniami poza szkołą.

Mianowania. Dyrekcya poczt i telegrafów przeznaczyła asystenta poczto vego Bartłomieja Litwina do Jarosławia.

Konkursa. Rada szkolna okręgowa w Pilźnie rozpisała z terminem do 15go grudnia konkurs na kilka posad nauczycielskich.

Izba notaryalna w Krakowie ogłasza konkurs na posadę notaryusza w Wadowicach. Podania należy wnieść do dnia 30 bm.

Sąd powiatowy w Krościenku poszukuje dyetaryusza.

Z Politechniki lwowskiej. Minister oświaty zatwierdził wniosek kolegium profesorów Politechniki lwowskiej o ustaleniu w tej szkole wykładów górnictwa naftowego i technologii nafty. — Górnictwo naftowe wykładać będzie p. inżynier Leon Syroczyński, technologię nafty zaś pan Roman Załoziecki.

Z Uniwersytetu. P. Karol Józef Skerl, rodem ze Lwowa i p. Zygmunt Krokowski, rodem z Jaworowa, otrzymali w Uniwersytecie lwowskim stopień magistra farmacyi.

Wybór uzupełniający jednego członka Rady powiatowej w Brodach, z grupy większych posiadłości, rozpisało Namiestnictwo na dzień 12 grudnia rb.

Lustracyę starostwa w Trembowli przeprowadza teraz p. Jan Lidl, wice-prezydent Namiestnictwa.

Dyrektor szpitala powszechnego w Krakowie, dr. Jan Harajewicz, wniósł prośbę o przeniesienie go w stan spoczynku.

P. Waleryan Dzieślewski złożył 2 bm. przysięgę służbową, jako cywilny inżynier budowy i geometra, z siedzibą we Lwowie.

Posiedzenie Rady miejskiej odbędzie się we czwartek dnia 10 bm. o godzinie 6 wieczorem.

Kasyno miejskie. W piątek dnia 11 bm. odbędzie się przedstawienie amatorskie; początek z uderzeniem godziny 7 wieczór. Podczas przedstawienia, drzwi od sali zamknięte. Lista otwarta we wtorek o godzinie 6 wieczór.

Towarzystwo politechniczne odbędzie jutro o godzinie 6 tej wieczorem posiedzenie tygodniowe z następującym porządkiem dziennym: 1. J. N. Franke. Sprawozdanie z czynności Towarzystwa od czasu ostatniego zgromadzenia tygodniowego. 2. Odczyt prof. Pawlewskiego „O fabrykacyi sody i fabryce Szczakowskiej“.

Wystawa krajowa w roku 1894. Brodzka Izba handlowa uchwaliła na fundusz rezerwowy dla wystawy krajowej 250 złr. i wydelegowała do komitetu wystawy pp.: Ignacego Frenkla pełnomocnika dóbr brodzkich i H. Kapelusza, członka Izby handlowej.

Z Brodów donoszą, iż tameczna Izba handlowa nadała dwa stypendya im. Franciszka Józefa po 120 złr.: Rudolfowi Schmundermayerowi z III klasy i Jakóbowi Teuwinowi z II klasy gimn. w Brodach; dalej udzieliła subwencyi szkole uzupełniającej tamecznej 150 złr., takiej samej szkole w Tarnopolu 100 złr., a dla szkoły muzycznej w Brodach 300 zł. pod warunkiem, iż 15 uczniów biednych ma pobierać naukę bezpłatnie.

Zniesienie desinfekcyi na dworcach kolejowych. Namiestnictwo zniosło desinfekcyę podróżnych i pakunków na dworcach kolejowych w Krakowie i Podgórzu-Płaszowie. Wskutek tego powrócił dawny stan rzeczy i teraz już podróżni na obu dworcach zajeżdżają wprost przed halę wejścia, tu nabywają bilety i następnie do każdego wagonu bez ograniczenia wsiadać mogą.

„Sokół“ w Jaworowie urządził w sobotę dnia 5 listopada wieczorek muzyczno-deklamacyjno-wokalny, który ściągnął całą inteligencyę miejscową do nowo odrestaurowanej sali „Sokoła“, przedstawiającej się wprawdzie skromnie, ale bardzo przyzwoicie. Wydział „Sokoła“ postanowił otworzyć szkołę gimnastyki dla 20 chłopców i 20 dziewcząt, oraz ćwiczenia gimnastyczne dla kobiet, pod fachowem kierownictwem.

Germanizacya. W rejencyi bydgoskiej znów przechrzczono polskie nazwy kilku wiosek na nazwy niemieckie. Osadę „Polskie Przyłubie“ zmieniono więc na „Weichselhof“, wieś „Pierzyska“ na „Widau“, „Niemojewo“ zaś zwie się teraz „Schönwiese“. Nie ma też już teraz ani „Niewiemka“, ani „Szczeglina“, ani „Międzylesia“, lecz za to są: „Neuhütte“, „Scheglin“ i „Ritscherheim“.

Posiedzenia przybocznej Rady ‹łowej mają się odbyć w połowie bież. miesiąca.

W Konstantynopolu przyaresztowano przybocznego lekarza sułtana, Maurogheni-baszę, i znaleziono przy nim mocno kompromitujące go pisma. Zdradzić go miała własna żona.

Wiec polski w sprawie prywatnej nauki języka polskiego odbędzie się dnia 27 listopada r. b. w Berlinie.

W sprawie podstępnego napadu Rumunów na „Sokołów“ polskich w Czerniowcach, w ogrodzie Weissa dnia 17 lipca rb., donosi czerniow. *Gazeta Polska*, że sędzia śledczy sądu kraj. zakończył już dochodzenia i odesłał akta prokuratoryi państwa, która odstąpiła je czerniowieckiemu miejsko-delegow. sądowi karnemu.

Usiłowane samobójstwo. W Wiedniu usiłował odebrać sobie życie Jan hr. Krasicki, członek Izby panów i prezydent b. kolei Czerniowieckiej. Wczoraj po południu wyszedł on z pałacu swego na Wiedeniu, udał się do sieni sąsiedniego domu, dobył z kieszeni brzytwę i jednym zamachem poderżnął sobie szyję od ucha do ucha. Na szczęście spostrzegła to dziewczynka, wracająca ze szkoły i zaalarmowała natychmiast policyanta i przechodniów, którzy krwią zalanemu samobójcy udzielili pierwszej pomocy. Przybyło też natychmiast ochotnicze Towarzystwo ratunkowe i opatrzywszy hrabiego, odwiozło go do domu. Żona i córka hr. Krasickiego były właśnie na przechadzce i powróciwszy do domu, dowiedziały się dopiero o tym nieszczęśliwym wypadku. Hrabina ze zmartwienia popadła w bardzo ciężkie omdlenie i zachorowała. Rana, którą sobie zadał hr. Krasicki, jest ciężką, ale nie zagraża życiu.

Przyczyną tego rozpaczliwego czynu ma być według jednych melancholia, według innych zaś straty poniesione na giełdzie. Opowiadają, iż hrabia Krasicki przed tygodniem jeszcze usiłował otruć się, ale przeszkodzono mu wówczas w dokonaniu tego zamiaru.

Podziękowanie. Zarząd szkoły pięcioklasowej w Bołszowcach poczuwa się do miłego obowiązku złożyć p. Aleksandrowi Krzeczunowiczowi podziękowanie za cenny dar: 100 drzewek akacyi i świerków do obsadzenia nowo założonego ogrodu przy tutejszej szkole, oraz za przysłanie swych ludzi do uskutecznienia tej pracy. *J. Czedekowski.* kierownik szkoły.

Pożegnanie dyr Kłosowskiego. W uzupełnieniu wczorajszej wzmianki o pożegnaniu radzcy p. Kłosowskiego podajemy dziś przemówienie jego w odpowiedzi na przemówienia pp. Witkowskiego, Renzenberga i Boreckiego:

Szanowni Panowie! Z całego serca dziękuję Wam za te objawy życzliwości i przyjaźni, jakie mi okazujecie i bądźcie przekonani, że pozostaną mi one najcenniejszą pamiątką z czasów naszej wspólnej działalności. Porzucając zawód kolejowy, w którym przeszło lat 30 byłem czynny, mimowoli przychodzi chęć porównania owych chwil, kiedy się wstępowało do tego zawodu — z ową chwilą, kiedy się go opuszcza.

Otóż czasy około roku 1859, w których do służby kolejowej wstępowałem, były dla młodzieży naszej, szukającej chleba w kraju nad wszelki wyraz trudne; nad przyczynami nie chcę się szeroko rozwodzić, albowiem każdemu z nas wiadomo, że w decydujących sferach panowała wówczas w obec nas wszędzie niechęć i nieufność; od wszystkiego nas systematycznie wykluczano, we własnym kraju byliśmy ledwo cierpiani, ledwo najniższe stanowiska i to za wysokiemi protekcyami mógł ten lub ów z szczęśliwszych osiągnąć, a o wybitniejszych stanowiskach nikt nie mógł i marzyć, to też każdy żył w przygnębieniu, nie mając wśród takich stosunków ani nadziei, aby kiedyś lepsza przyszłość zabłysła, żywił pewną gorycz i żal w sercu, czuł się prawie jak na obcej ziemi.

Jakże zupełnie inaczej jest dzisiaj! We wszystkich służbach publicznych w kraju, od najniższych stanowisk do najwyższych, widzimy dziś wyłącznie tylko swoich, ludzi, którzy się w tym kraju rodzili, którzy znają jego potrzeby i z miłości dla niego, sumiennie dlań pracują. Ziomkowie nasi zajmują dziś nietylk najwybitniejsze stanowiska w kraju, ale — jak na przykład w obecnej chwili — na najwyższym szczeblu hierarchii kolejowej, stoi również nasz ziomek, kiedy znów inni zajmują jeszcze wyższe dostojeństwa w radzie korony.

I zkąd-że to poszło, że obecnie stosunki w naszym kraju tak niewymownie na korzyść naszą się zmieniły? Oto — wyłącznie tylko nieograniczona dobroć naszego ukochanego Monarchy sprawiła, że jedno jego słowo usunęło naszą niedolę; smutek nasz i żal przemieniło w najwyższą radość, a w sercach naszych ugruntowało uczucie niewygasłej wdzięczności i wierności. Jego to dobroci mamy do zawdzięczenia, że teraz spokojnie i z otuchą każdy w kraju może pracować z nadzieją lepszej przyszłości. To też korzystajcie z tej wysokiej łaski, pracujcie gorliwie i sumiennie dla własnego pożytku, dla pożytku kraju i monarchii, w której wszystkie ludy doznają równej miłości i opieki ze strony najszlachetniejszego z monarchów; bądźmy Mu za te wszystkie dobrodziejstwa, któremi nas tak hojnie darzy — z całego serca wdzięczni i niezachwianie wierni, a gdyby kiedy przyszła tego potrzeba, bądźmy gotowi wdzięczność i wierność tę stwierdzić ofiarą mienia i życia naszego!

A teraz chcąc dać wyraz tym uczuciom, wznoszę toast na cześć naszego najszlachetniejszego uwielbianego Monarchy, naszego ukochanego Cesarza i Króla Franciszka Józefa! Po trzykroć niech żyje?

Sejmik relacyjny. Z Drohobycza piszą nam: Poseł do Rady państwa z naszego okręgu prof. dr. Gustaw Roszkowski, stawał dnia 29 z. m. przed swoimi wyborcami. W obszernej półtoragodzinnej mowie, omówił p. poseł działalność izby w ostatniej sesyi. Dokładnie rozstrząsał projektowaną reformę podatkową, regulacyę waluty, znaczenie traktatów handlowych z Niemcami, Włochami, Szwajcaryą i Belgią i traktatu pocztowego. Dalej mówił p. poseł o izbach lekarskich, o stabilizacyi okręgowych inspektorów szkolnych i podnosił dodatnie i ujemne strony zamierzonej reformy studyum prawa. Najwięcej zajął słuchaczy ustęp mowy, poświęcony wyjaśnieniu stosunku Koła Polskiego do innych klubów w Radzie Państwa.

Pan poseł wysoko ceni stosunek z konserwatywnym klubem hr. Hohenwarta, ponieważ klub ten podobnie jak Polacy, opiera się na zasadach autonomicznych. Związek zaś „Koła“ z centralistyczną, zjednoczoną lewicą, zdaniem mówcy jest możliwy tylko od wypadku do wypadku, z powodu zasadniczej różnicy politycznych przekonań. Co się tyczy Młodoczechów, to ich sympatye do Rosyi i taktyka parlamentarna sprawiają, że Polacy z nimi iść razem nie mogą.

Po dwóch interpelacyach mniejszego znaczenia, uchwalono p. posłowi, na wniosek p. notaryusza Błażowskiego, wotum zaufania.

Wieczorem odbyło się u pp. Ochrymowiczów zebranie na cześć posła.

Z izby sądowej. W *Kuryerze Stanisławowskim* czytamy: P. Adolf Weber, starszy komisarz górniczy i naczelnik tutejszego urzędu górniczego, wystósował we wrześniu br. następujące pismo do jen. komendy we Lwowie: „Wysoka Jeneralna Komendo! Dnia 24 sierpnia b. r. wniosłem do tutejszej Komendy 20 pułku obrony krajowej następujące zażalenie: Dnia 22 t. m. około 9 godziny wieczorem szedłem chodnikiem około K. Kopacza w kierunku do sklepu Osieckiego. Widziałem idących mi naprzeciw 3 oficerów w mundurze strzeleckim, którzy zajmowali całą szerokość chodnika, a myśląc, że ci panowie ustąpią mi tyle, abym mógł przejść chodnikiem, który jest dość szeroki, zostałem przy krawędzi chodnika, nie czując się zresztą obowiązanym zejść na ulicę. Ci panowie mi jednak nie ustąpili, wskutek czego zetknąłem się ramieniem z jednym z nich, mianowicie po prawej stronie idącym; być może szturknąłem go. Ten na to nic nie odpowiedział, jednak w tej chwili obrócił się w środku idący kapitan Mikołaj Czeko i przemówił do mnie: *Sie, wie unterstehen Sie sich? Wie können Sie sich unterstehen zu stossen?* Odpowiedziałem mu, że nie szturkałem, lecz zostałem szturknięty, zresztą mam prawo także używać chodnika. Na to krzycząc wyrzekł: *Nichts haben Sie, kein Recht haben Sie, auszuweichen haben Sie dort* (wskazując na ulicę) *haben Sie zu gehen, wenn am Trottoir Offiziere gehen, Sie Saujud einer, verstanden, marsch!* Na to odpowiedziałem, że sobie podobnych uwag wypraszam, że nie jestem żydem, lecz c. k. urzędnikiem państwowym, że może się dowiedzieć o mojem nazwisku i że stoję mu do dyspozycyi. Na to wyrzekł pan kapitan, że mię każe aresztować, czego jednak nie uczynił, lecz przyłączył się do swoich towarzyszy, którzy o kilka kroków dalej stali. Wskutek tej sprzeczki powstało zbiegowisko ludzi, między którymi widziałem także subjekta ze sklepu „à la ville de Paris“, który potwierdzi powyższe zajście. Zostałem przez p. kapitana Czeko publicznie w brutalny sposób obrażony i znieważony, a to bez żadnej przyczyny, albowiem szturknięcie owe nie wynikło z mej winy, a gdyby nawet, to mógłby tylko je czuć ów pan, a nie kapitan Czeko. Jestem c. k. urzędnikiem państwowym 8-mej kategoryi, jestem c. k. naczelnikiem c. k. urzędu, noszę złoty kołnierz przy mym uniformie i dlatego sądzę, że stoję na równym stopniu towarzyskim z kapitanem.

„Nie chcę i nie mogę znieść podobnej zniewagi i dlatego proszę c. k. komendę pułkową o dochodzenie tej sprawy i o ukaranie kapitana Czeko, przyczem nadmieniam, że wyrażenie „Saujud“ przypisuję zapewne pomyłce, gdyż żydem nie jestem, za jakiego mnie kapitan Czeko miał i oto mi się nie rozchodzi, lecz, że w użyciu tego wyrażenia i w całem wystąpieniu jego upatruję zamiar zelżenia mię. Upraszam wreszcie o powiadomienie o wyniku dochodzeń. — Na to zażalenie nie otrzymałem od tutejszej komendy żadnej odpowiedzi i powiedziano mi z wiarygodnego źródła (od byłego oficera), że podobne sprawy bywają zamilczane i w najlepszym razie po kilku miesiącach dostanę odmowną odpowiedź, gdyż władze wojskowe nie karzą oficerów za obrazy osób cywilnych, owszem chętnie to widzą. Nie uważam tego jednak za możliwe, gdyż nie mogę wierzyć, aby w Austryi wolno być miało oficerowi bezkarnie obrażać kogo na ulicy dlatego, że ten jest spokojnego usposobienia i nie sprosta oficerowi w zdolności „szymfowania“, czego się ostatni nauczył w koszarach i na placu musztry, gdy tymczasem pierwszy czas ten poświęcił nauce na wszechnicy i zresztą nie uważa za godne wywoływać skandalów na ulicy. Powiadają, że wojskowości ze strony ich przełożonych nakazano zgodliwe pożycie z cywilnymi.

„O ile temu poleceniu zadość się dzieje, można

---

8)

BEZ ŚWIADKÓW.

(Ciąg dalszy).

— Nie chciałem tego — tłumaczył się Paweł blady ze wzruszenia. — Zasłużyłem jednak na karę za zbyteczną pewność siebie. Jakto, czyż podobna, spędzając godziny w towarzystwie pani, tuż przy twoim boku, pozostać chłodnym i obojętnym? Czyż to jest możebnem? Każdemu zawróciłabyś pani w głowie; każdemu, wierz mi, miss Mary. Nie bacząc jednak na to, co nastąpi, ubiegłe chwile były tak piękne, że nigdy nie wyjdą z mej pamięci.

— To przejdzie — pocieszała go Mary — przejdzie z pewnością.

On wzruszył ramionami i przeszył ją głębokiem spojrzeniem.

— Teraz zapewne rozumiesz pani, do jakiego szału doprowadziłaś mnie, chwaląc bezustannie swego narzeczonego. Rozumiesz pani również, dlaczego nie mogę tu dłużej pozostać. Wiele mógłbym przenieść na sobie, ale... widzieć was razem — zawołał drżącym głosem — nie czuję się na siłach. W podobnym wypadku nie ręczę za siebie.

— Posłuchaj, panie Pawle...

— Nie obawiaj się pani o swoje bożyszcze — przerwał z goryczą. — Nie dotknę się włoska jego przez to samo, że jest ci tak drogim. Gdybym był równie bogatym... w ogóle gdybym miał majątek, to nie wyrzekłbym się pani bez walki. Ale niestety, ja nie posiadam kopalni srebra.

— Dlaczego mówisz pan zawsze o jego bogactwie?... Czy pan myślisz, że to tylko i wyłącznie jego miliony działają na mnie tak przyciągająco? Bogactwo jest ostatnim z jego przymiotów.

— Tak, tak, wiem o tem! Słyszałem to już z tysiąc razy — wołał rozpaczliwie Paweł, zrywając się z krzesła i poczynając szybkim krokiem mierzyć altankę. — Ile to razy chciałem przeczyć pani, ile razy starałem się wyszukać przykłady szlachetności i wspaniałomyślności więcej jeszcze efektowne, niż te, które opowiadałaś pani o panu Smitsonie! Wewnętrznie jednak zgadzałem się z panią. Tak, rzeczywiście, narzeczony pani, to unikat w swoim rodzaju, zasługujący bez wątpienia na jej sympatyę, a zasługujący na nią daleko więcej niż ja, który się nie poczuwam do żadnych czynów bohaterskich. Dlatego też nie pragnąłem nawet z nim rywalizować. Skazałem siebie na milczenie i wytrwałbym w tem postanowieniu, gdyby nie łzy pani. Chociaż to wszystko jedno, może nawet i lepiej, że się wywnętrzyłem. Moja duma cokolwiek tu ucierpiała, ale pani przynajmniej nie osądzisz mnie fałszywie.

— Nie! — rzekła Mary głośno, patrząc nań błyszczącemi oczyma. — Teraz, gdy wyraziłeś pan sąd sprawiedliwy, jesteś znów dla mnie miłym po dawnemu. Jakże się z tego cieszę! Pan byłeś tak złym, napadając bez przyczyny na biednego Francisa.

— Wybacz pani, a teraz pozwól się pożegnać. Później wytłumaczę się przed wujem i ciotką. Wiem, że postępuję jak tchórz; ale przyznaj mi pani: kto zyska wskutek mego cierpienia, kto straci, gdy się postaram go uniknąć? Jestem niskiego gatunku człowiekiem, skoro nie mogę patrzeć na cudze szczęście... Żegnaj pani — wyszeptał, podając jej rękę.

Mary powstała blada i chłodne jej palce dotknęły gorączkowo płonącej jego dłoni.

— A więc pan rzeczywiście wyjeżdżasz? — zapytała drżącemi usty.

Paweł ściskał jej rączkę mocno.

— Żegnaj pani! — powtórzył, nie puszczając jej ręki. — Bądź szczęśliwą! Czasem wspomnij o mnie... Mnie będzie tak rozkosznie!... Wszak to może mi pani obiecać?

Mary, milcząc spuściła głowę, on uwolnił jej rękę i skierował się ku wyjściu. Parę kroków zaledwie dzieliło ich, gdy niesione lekkim wietrzykiem doszło do uszu jego cichutkie „Paul!“

— Zostaw mnie, Mary! — zawołał rozpaczliwie. — Zostaw! Nie pozbawiaj mnie resztek męstwa.

— Wysłuchaj mnie, Paul. Zatrzymaj się tam koło drzwi i powiedz mi, czy... uciekłbyś także, gdybym się przyznała, że i ja... naruszyłam umowę?

— Gdybyś pani to powiedziała... o Mary! — zawołał z obliczem promieniejącem radością, rzucając się ku niej. — Gdybyś to powiedziała, cóżby mnie obchodzili wszyscy Francisowie pod słońcem?

Ruchem namiętnym pochwycił jej ręce i przyciągnął ją do siebie.

— No, powiedz mi, miła, nieznośna, czarująca dręczycielko... powiedz, czy to prawda?... czy to rzeczywista prawda?

— Powiedziałabym panu, gdybyś pozostał był tam koło drzwi — kaprysiła Mary, starając się uwolnić ręce z uścisków młodzieńca, oszalałego z radości.

— Gdybym w ziemię został wkopanym, jeszczebym nie ustał — upewniał Paweł, ściskając jeszcze mocniej rączki małej kokietki.

— No, proszę, Paul, zachowywać się rozsądnie — mówiła Mary. — Lepiej już siadaj do mnie znów tyłem. Przecież całą godzinę potrafiłeś siedzieć podobnie.

— Siedziałem tak, gdyż byłem bardzo nieszczęśliwym i starałem się skryć przed przenikliwem wejrzeniem ironicznych oczek pani — bronił się Paweł z uśmiechem.

— To jeszcze pana nie minie — groziła Mary. — Teraz siadaj pan na tamto krzesło, a ja tu przy stole i rozpatrzymy nasze interesa, jak to przystało rozsądnym ludziom, a nie parze waryatów.

Słowom tym towarzyszyła już poważna minka, przez którą przeglądała właściwa jej swawolna wesołość, która przypominała promienie słońca, przebijające ciemne chmurki; dzielący ich stół nie był tym razem zbytecznym, gdyż Pawłowi w takiej sytuacyi zachować się rozsądnie było bardzo trudno. Jednakże był fałszywym, wyrażając tylko swe niezadowolnienie komiczno-smutnym grymasem na obliczu.

— Otóż to są owoce dobrego wychowania — odezwał się naprzód żartobliwie. — Możesz się pani pochwalić, że znakomicie mnie wytresowałaś. Siedzę teraz wobec pani, jak uczony piesek, zamiast tego, bym...

Mary pogroziła mu ślicznym paluszkiem.

— Proszę o milczenie! Teraz ja jestem sędzią śledczym i niczem więcej. Oskarżony! Wszakże to ty naruszyłeś umowę i zakochołeś się w obecnej tu Mary-Annie Drenmor?

(Ciąg dalszy nastąpi).

ząd powziąć wyobrażenie, iż w jednym z tutejszych lokali wyrzekł pewien oficer: „Jeder Pole ist ein Mistvieh, jeder Jude ist ein Schwein“; że pewien oficer wjechał konno do uczęszczanej kawiarni; że porządna kobieta obawia się sama chodzić po ulicy, aby nie usłyszała uwag ze strony za nią idących lub przechodzących oficerów, uwag, które mają być dowcipami, a w rzeczywistości są obelgami.

„Towarzyszyłem tu wysokiemu urzędnikowi ministeryalnemu do jednej z tutejszych restauracyi, do której po nas weszło około ośmiu oficerów w nietrzeźwym stanie. Urzędnik ów był zgorszony treścią prowadzonej przez oficerów rozmowy, która obrażała wszelkie uczucie przyzwoitości, i oddalił się z restauracyi nie ukończywszy swej kolacyi, przyczem zauważył, że czegoś podobnego nigdy nie słyszał, jakkolwiek zawsze mieszkał w miastach, mających załogę wojskową. — Powtarzam zatem moję prośbę w nadziei jej spełnienia.“

Z powodu tego pisma oskarżonym został pan Adolf Weber o obrazę wojskowości z § 492 u. k. popełnioną treścią powyższego pisma, a prócz tego zaskarżył go kapitan Swoboda o czynną zniewagę popełnioną szturknięciem go ramieniem na chodniku. Rozprawa odbyła się onegdaj przed stanisławowskim sądem miejsko delegowanym dla spraw karnych.

Sędzia p. sekr. r. Pankiewicz po przeprowadzonej rozprawie ogłosił wyrok uwalniający p. Webera w obu wypadkach od winy i kary dla braku istoty czynu. — Zastępca prokuratoryi i prywatny oskarżyciel zgłosili odwołanie.

Ofiary rulety. Z Monte Carlo donoszą, iż w ostatnich czasach wzrosła tam w zastraszający sposób liczba samobójstw. W minionym tygodniu przytrafiało się codzień jedno samobójstwo, mimo, iż dom gry stara się takim wypadkom nie nadawać rozgłosu i zapewne niejeden z nich udało mu się zataić. I tak: w poniedziałek wyłowiono z morza zwłoki jakiegoś jegomościa, około 60 lat mieć mogącego, który wyglądał na Niemca. Nie miał on przy sobie żadnych pieniędzy, żadnego wartościowego przedmiotu, wiadomo tylko, że mieszkał od pewnego czasu w Mentonie i codzień do Monaco przyjeżdżał. Drugą ofiarą rulety jest młody Paryżanin, August Grenier; zastrzelił on się w Nizzy, przegrawszy wszystko w Monte Carlo. Nazajutrz fale wyrzuciły znów zwłoki mężczyzny na wybrzeże koło Promenady angielskiej w Nizzy. Był to makler giełdowy z Paryża, o tyle ostrożny, że prowadził dokładną kontrolę zysków i strat swoich na grze w Monte Carlo. Okazało się z tych wykazów, że przegrał 102,830 fr. W samem Monte Carlo powiesił się w nocy z czwartku na piątek pewien młody Włoch. Aby być pewnym śmierci, mając już postronek na szyi, strzelił jeszcze do siebie z rewolweru. Strzałem jednak zaalarmował stróżów parku kasynowego którzy też przybiegli natychmiast i nieszczęsnego szaleńca odcięli. Ponieważ zaś postrzał w piersi nie był śmiertelny, jest więc nadzieja utrzymania przy życiu tej ofiary rulety. Dalej w dniu 19 b. m. w wiosce między Mentoną a Sospel, znaleziono wiszące na drzewie zwłoki 40-letniego, elegancko ubranego mężczyzny. W portmonetce jego odszukano kartę wstępu do kasyna w Monte Carlo i kartę wizytową z słowami: „Nazwisko moje: Juliusz Schwartz. Grałem, z początku z korzyścią; następnie zaś, opanowany namiętnością, przegrałem wszystko. Jestem zrujnowany i nie mam odwagi żyć w nędzy, dla tego robię z sobą koniec. Katom moim (bourreaux) z Monte Carlo przebaczam“. Tegoż samego dnia fale przyniosły do brzegu znowu dwóch topielców, których nazwiska nie są znane. Inny znów nieszczęśliwy, nazwiskiem Henryk Fichtel, pragnąc pozbawić się życia, błąkał się cały wieczór nad wybrzeżem, prześladowany przez jakąś nieznaną damę, która krok w krok za nim postępowała. Rozzłościło go to tak dalece, że poszedł do komisarza policyi i jako włóczęga, kazał się na noc zamknąć w więzieniu, mówiąc, że jest zupełnie bez środków do życia, gdyż przegrał swój i swej siostry majątek. Nie zataił też, że chciał sobie życie odebrać i że mu w tem przeszkodziło natręctwo owej damy. Komisarz zamknął go istotnie na noc w więzieniu, a nazajutrz przez konsula francuskiego odesłał do Paryża, gdzie Fichtel stale przemieszkiwał. Nie ma najmniejszej nadziei, aby się na tych ofiarach skończyło, gdyż sezon tegoroczny w Monte Carlo jest bardzo ożywiony.

Rzadki odczyt. W Poznaniu w sali hr. Działyńskich miał ks. Gidaszewski z Mosiny ostatniemi czasy odczyt o... ściegach: atłasowym, łańcuszkowym i krzyżykowym. — Oryginalny ten temat ściągnął do sali prelekcyjnej mnóstwo dam, jako znawczyń przedmiotu, o którym ks. Gidasiewski miał mówić.

Prelegent — który w chwilach wolnych od zajęcia swego stanu z zamiłowaniem oddaje się sztuce hafciarskiej i doszedł w niej do prawdziwego artyzmu, a w roku zeszłym na wystawie robót kobiecych w Poznaniu zjednał sobie powszechne uznanie — wystąpił z całym zasobem wiedzy na tem polu zdobytej: mówił o świetnym rozwoju sztuki hafciarskiej w starożytności i w wiekach średnich, o jej upadku i o usiłowaniach, czynionych mianowicie w ostatnich czasach celem podniesienia hafciarstwa.

Najobszerniej rozwodził się prelegent nad ściegiem atłasowym, jako najszlachetniejszym; mówił o przechowanych do dzisiaj pięknych okazach sztuki hafciarskiej z epoki klasycznej i średniowiecznej np. o wyrobach szkoły kolońskiej, burgundzkiej, o znajdujących się w Wiedniu wyrobach t. zw. złotego runa itp. — Bardzo ujemnie wyrażał się prelegent o haftach wypukłych, które nazwał upadkiem sztuki, a zalecał li tylko haft płasko-dekoracyjny.

Następnie mówił ks. Gidaszewski o ściegu łańcuszkowym, którego wymienił przeszło trzydzieści znanych mu gatunków, a wreszcie o ściegu krzyżykowym, kanwowym. Ścieg ten znany był już ludom starożytnym i przechowały się jeszcze niektóre jego okazy z czasów przedhistorycznych. Ścieg krzyżykowy używany jest mianowicie na wschodzie do wyrobu kobierców. Prelegent nie zaleca też ściegu krzyżykowego do wyszywania bielizny, paramentów kościelnych itp, lecz tylko do wyrobu kobierców, mat itp. większych przyborów.

Nie życzy sobie prelegent wkradania się naturalizmu i realizmu do wzorów wyrobów hafciarskich przeznaczonych do kościoła, np. na ornatach, antepedyach i paramentach kościelnych, lecz zaleca trzymać się wzorów hafciarskich, używanych w kościele za czasów klasycznych i średniowiecznych, jako jedynie odpowiadających duchowi kościoła.

Wkońcu zaznaczył prelegent, że niestety nasze Polki nie uprawiają gorliwie pięknej sztuki hafciarskiej jakby należało, i wyraził życzenie, żeby odczyt jego był dla nich zachętą do większego zajęcia się nią i żeby na przyszłej wystawie robót kobiecych w Poznaniu dział sztuki hafciarskiej obfitował w doborowe i liczne jej okazy, świadczące o postępie w tym kierunku.

Stan powietrza. Termometr + 3° Reaum. Barometr 755. Idzie w górę. Dzisiaj pochmurno i chłodno.

Zmarli. W Brodach umarł w szpitalu tamecznym nauczyciel szkoły muzycznej, Jan Süss, przeżywszy lat 57. — Ks. Jan Jankiewicz, gr. katol. proboszcz w Hanusowcach koło Stanisławowa, w 85 roku życia. — Adam Grynfeld, żołnierz z r. 1863, towarzysz sztuki drukarskiej, umarł w Krakowie w 78 roku życia. Przeszło 50 lat pracował w swoim zawodzie.

Lapsus linguae. Pani X. posyła po północy po swojego lekarza, najzacniejszego pod słońcem człowieka, ale w obejściu szorstkiego jak niedźwiedź.

— Panie doktorze! — tłómaczy się pani X. — wybacz, że cię fatyguję tak późno. Doprawdy, aż mi przykro: pogoda fatalna, pan doktor mieszka tak daleko...

— Nic nie szkodzi, pani dobrodziejko—oświadcza niedźwiedź — nic nie szkodzi. Mam tu w pobliżu jeszcze jednę pacyentkę, która także wzywa mnie w nocy. W ten sposób dwie sroki naraz trzymam za ogon...

Teatr. Dziś we wtorek (dnia 8go listopada): w teatrze hr. Skarbka o godzinie 7mej wieczorem: Dziecko szczęścia“, operetka w 3 aktach Millöckera. Jutro we środę po raz drugi: „Nasze Anioły“, komedya w 3 aktach Michała Wołowskiego.

Literatura i Sztuka.

* **Wieczorek dyrektora Barącza.** Zachęcony powodzeniem, daje znakomity nasz artysta drugi wieczorek we czwartek w sali hotelu Zorża. Na tym wieczorku przedstawi nam słynnego swego „Profesora z Heidelbergu“, jakoteż nieporównany swój „Tercet włoski“. Tercet ten jest naprawdę prawdziwym tercetem: artysta śpiewa naprzód jak primadonna sopranem, następnie jak pierwszy kochanek tenorem, w końcu jak zazdrośny mąż barytonem, a gdy każda z tych partyi wypowiedziała swe uczucia w dramatycznych aryach, naówczas tak jak w operze następuje *finale:* wszystkie trzy głosy śpiewają równocześnie tercet. Jest to niezrównane *tour de force,* którego nikt dotąd nie potrafił naśladować.

Ale p. Barącz ma nam na tym wieczorku zaprodukować jeszcze coś takiego, co tylko on wykonać może: — oto na żądanie publiczności będzie śpiewał każdy wyjątek z którejkolwiekbądź opery. Każdy z publiczności będzie mógł żądać i wymieniać tę lub ową aryę, z tego lub owego aktu, tej lub owej opery, a artysta w tej chwili siądzie do fortepianu i akompaniując sobie, aryę tę zaśpiewa. I można będzie żądać wyjątków ze wszystkich oper, jakie tylko istnieją, od najstarszych aż do najnowszych. Jest to dowód nieporównanej pamięci muzykalnej, którą p. Barącz zawsze się odznaczał i wszystkich wiecznie zdumiewał.

Wreszcie na ogólne żądanie powtórzy artysta świetną swą produkcyę zatytułowaną: „Jak gdzie śpiewają?“

* **Z teatru.** Licznie zgromadzona publiczność przyjęła wczoraj utwór sceniczny p. Michała Wołowskiego z Warszawy p. t. „Nasze anioły“ bardzo życzliwie i wywoływała obecnego na przedstawieniu autora kilkakrotnie po pierwszym i po trzecim akcie, dziękując mu w ten sposób za rozsiane tu i ówdzie w dyalogu humorystyczne koncepta, ożywiające akcyę w tej sztuce.

Ocenę jej wartości literackiej i scenicznej musimy z braku miejsca odłożyć do jutra. — Artyści nasi grali z niezwykłą werwą i — jeżeli sztuka doznała względnego powodzenia, to w znacznej części jest ich zasługą.

Rozmaitości.

— **Konie arabskie.** Rzadko bardzo danem jest Europejczykowi oglądać konia arabskiego czystej krwi. Od czasu, kiedy słynny „Darley Arabian“ przywieziony został do Anglii (za panowania królowej Anny) ani jeden arabczyk czystej krwi nie przekroczył granic Albionu.

Nawet na słynnych jarmarkach w Damaszku i Bagdadzie nie podobna znaleść konia czystej krwi. Rumaki hodowane w Syryi, a następnie przewożone do Konstantynopola i Kairu, są mieszańcami, o których wędrowni Beduini wyrażają się z pogardą, nazywając je „synami koni“. Zasługują one istotnie na tę nazwę, bo pochodzą od ogierów pełnej krwi, ale z klaczy niższej rasy. Wszystkie prawie są maści siwej, a już samo to zdradza niskie ich pochodzenie. Nawet rumaki, stanowiące chlubę sułtana i kedywa, należą do rzędu „synów koni“ i nie są prawdziwemi arabami.

Pewien Beduin z Nedżed, wezwany do wydania swego sądu o stajniach Abbasa I, oświadczył wręcz, że wicekról nie posiada w nich ani jednej klaczy krwi pełnej. A jednak syn Mehemeda Alego wydał był 25 milionów na założenie w Kairze stajni wzorowej. Nie wahał się on nigdy przed żadnym wydatkiem dla zadowolnienia swej namiętności w tym kierunku. To wysyłał do Medyny specyalną misyę dla zdobycia nieznanego w Egipcie wzoru podkowy, to znowu kazał na taczce przewozić ze środkowej Arabii aż do Kairu klacz słynącą z czystości krwi, ale za starą, aby mogła podróż tę odbyć na własnych nogach. W ostatnich dopiero latach swego panowania zdołał Abbas sprowadzić z Nedżed kilka ogierów i klaczy, których genealogia nie pozostawiała nic do życzenia.

I gdzież są owe arabskie rumaki, skoro sułtan jenerałowi Grantowi mógł ofiarować jedynie „synów koni“; jeżeli kedyw Egiptu, zostawszy wasalem królowej Wiktoryi, zmuszony jest używać koni angielskich; jeżeli basza Bagdadu ma stajnie nieświetne; jeżeli emir Hail, którego posiadłości rozciągają się od morza Czerwonego aż do zatoki Perskiej, zdołał pozyskać zaledwie cztery konie istotnie wyższego pochodzenia? Gdzież, pytamy, znajdują się klacze arabskie, co zachowały nieskazitelność rasy?

Przedewszystkiem należy wiedzieć, iż te uprzywilejowane okazy są nadzwyczaj rzadkiemi. Według twierdzenia p. Blunt w miesięczniku „Atlantic Monthly“, zkąd czerpiemy te wiadomości, liczba ich nie przewyższa dwustu, a szukać ich należy w Nedżed. Jest to pustynia przerżnięta obfitemi pastwiskami, a wznosząca się w środkowej Arabii na olbrzymiem płaskowzgórzu. Powietrze tej strefy jest przedziwnie czystem i najlepiej sprzyja hodowli koni, które wymagają atmosfery suchej i ciepłej.

Wśród plemion, koczujących po tych płaszczyznach, pokolenie Gumussa wsławiło się z powodu czystości krwi swoich rumaków. Zimę przepędzają Gumussowie w Nedżedzie, latem rozbijają swe namioty nad brzegami Eufratu. Ogiery nabywane są przez Syryjczyków, hodujących je dla sprzedaży na jarmarkach w Damaszku i Bagdadzie, lecz najzyskowniejsze oferty nie zdołałyby skłonić żadnego Gumussę do sprzedaży klaczy.

Wśród tych koczowniczych plemion można jedynie znaleść wspaniałe okazy końskiej rasy. Klacz czystej krwi bywa zazwyczaj skarogniada w czarne centki; jest to maść najbardziej ceniona przez Beduinów. Następne miejsce zajmuje maść gniada; siwa uważana jest za podrzędną, a kara za bardzo pospolitą. Maść biała bardzo bywa poszukiwaną, lecz nader jest rzadką.

Beduin, pragnący nabyć konia, bada przedewszystkiem trzy znamienne oznaki czystości krwi: „jibbah“, tj. wypukłość czoła, „mitbeth“, czyli osadzenie głowy i wreszcie osadę ogona; najważniejszem jest ostatnie. Arabczyk pełnej krwi, w biegu powinien trzymać ogon do góry. Tej to właściwości zawdzięcza, według legendy, pochodzenie swe jeden z najcenniejszych gatunków koni plemienia Gumussa.

Pewnego dnia, tak opowiadają sobie na pustyni, jakiś Beduin, — ścigany przez nieprzyjaciół, chciał pozbyć się niepotrzebnego balastu i rzucił burnus po za siebie. W kilka godzin potem odwrócił się, aby zobaczyć, czy grozi mu jeszcze niebezpieczeństwo, lecz cóż widzi? Ubranie jego zawisło na ogonie końskim, jak na szaragach.

Przygoda ta miała miejsce już przed laty kilkuset, lecz potomkowie w prostej linii od tej klaczy stanowią do dziś dnia chlubę i sławę swych właścicieli.

Niemniej słynnymi są potomkowie „Starej“. Pewien jeździec zdołał wyprzedzić o kilkanaście staj ścigających go rabusiów, gdy nagle klacz jego zatrzymała się dla wydania na świat źrebięcia i natychmiast popędziła w pełnym galopie. Zbieg niepokoił się bardzo o losy źrebczaka, opuszczonego wśród pustyni, lecz po przybyciu do obozowiska pokrewnego plemienia, ujrzał o kilka kroków po za sobą źrebczaka, który biegł po za matką przez całą drogę.

Pewne nowonarodzone źrebię dokonało czynu bardziej jeszcze godnego podziwu. Właściciel pchnął go lancą w bok, aby nie przeszkadzało matce w biegu. Rana ta dodała jedynie bodźca noworodkowi, który przybył wieczorem do zamierzonego miejsca, równocześnie z okrutnikiem, co go w ten sposób potraktował.

Opowiadania te, świadczące, że i na pustyni nie brak bujnych wyobraźni, uważane są przez Beduinów za artykuły wiary. Dla nich koń jest przyjacielem, członkiem rodziny, przedmiotem ubóstwienia. Sypia on pod namiotem; gdy zmoknie na deszczu, u wspólnego grzeje się ogniska; kładąc się na spoczynek codziennie liże pana swego i całą jego rodzinę, na swój sposób oddając im dobranoc. Źrebięta, hodowane pod namiotem, tak dalece są oswojone z człowiekiem, iż na widok Europejczyka nie uciekają wcale, lecz przeciwnie wsuwają mordeczki w jego kieszenie dla poszukiwania cukru, na który są bardzo łakome.

Wbrew przyjętemu w zachodnich stajniach zwyczajowi, nie idą one z matkami na paszę, lecz, odłączone w miesiąc po urodzeniu, przywiązywane bywają za nogę do namiotu i karmione mlekiem wielbłądziem. Gdy wyrosną i rozwiną się dostatecznie, aby módz trawę pożuwać, wówczas idą na łąki i używają nieograniczonej swobody. Od pierwszej niemal chwili ich przyjścia na świat bawią się z niemi dzieci; z początku najmłodszym tylko wolno jest na grzbiet im wskakiwać; potem przychodzi kolej na starszych, tak, iż źrebięta przyzwyczajają się stopniowo do dźwigania ciężarów. Wielkim błędem jest mniemanie Beduinów, iż koń rasowy powinien przejść próbę długiej i uciążliwej podróży przed dosięgnięciem trzech lat wieku. Te trudy przedwczesne pociągają niekiedy za sobą smutne skutki. Zdarza się nieraz, iż koń, skazany na pracę, przewyższającą jego siły, dostaje ochwatu lub traci zupełnie nogi. Lecz za to osobniki, które przetrwają te próby, są silne i wytrzymałe, zdolne do przebycia bez najmniejszego umęczenia przestrzeń pomiędzy granicą Yemenu i Eufratem.

Koń arabski daje się wyprzedzić w biegu angielskiemu, lecz ma podwójną przewagę na swomi zachodnim rywalem: najprzód łagodny charakter, skutkiem dobrego z nim obchodzenia się, a powtóre zdrowie żelazne, gdyż przywykł spędzać noce pod gołem niebem bez żadnego przykrycia. Natura sama chroni go od przeziębienia, okrywając co roku podczas zimnej pory gęstem futrem. Ten płaszcz, nie tknięty nigdy szczotką ani zgrzeblem, znika przy pierwszych słońca promieniach i arabczyk, podobny w zimie do włochatego niedźwiedzia, latem lśni jak posąg, wykuty w marmurze.

Żony ministrów. *Figaro* podał kilka sylwetek „pań ministrowych“. Żona prezydenta Loubeta ma być okrąglutką mieszczanką, domatorką, przesiadującą najczęściej w Drôme, parlament jest jej zmorą. Ministrowa handlu pani Roche, z pozoru znacznie młodsza od męża, celuje prostotą, mówi mało i prawie wstydzi się swych jedwabnych sukien jakie małżonek przywozi jej z każdej wycieczki. Pani Ribot, sprawy zagraniczne, Amerykanka z pochodzenia, szatynka, wysoka, dystyngowana, i chłodna niekiedy, inteligencyi niepospolitej, rozmiłowana w polityce. Nakoniec pani Ricard (sprawiedliwość), z rodziny urzędniczej, nie wychodzi bez swoich dam honorowych, dwóch najpiękniejszych dam sprawiedliwości, bywa często w pałacu elizejskim, daje dobre obiady, jeździ konno, ubóstwia Wagnera i Berangera, jest wierna starym przyjaciołom. Pani Freycinet, wzrostu więcej niż średniego, silnie zbudowana, twarz pełna, cery zdrowej, nos surowy, trochę skrzywiony, spojrzenie czasem onieśmielające, pomimo chęci ujmowania. Stanik najczęściej ciemny, dobrze uwydatniający pochylenie kibici. Prawość, surowość protestancka, łagodzona „paryżanizmem“, arystokratyzm z powołania, republikanizm z obowiązku, unikanie intryg — oto jej cechy moralne.

Część ekonomiczna.

§ **Dyrekcya kolei państwowych** donosi, że właśnie wyszedł dodatek IV, ważny od 1 listopada 1892 do wydania lipcowego 1892 generalnej taryfy przewozu towarów na austryackich kolejach państwowych.

§ **Giełda zbożowa.** Wiedeń 7 listopada. Pszenica na wiosnę 7·84, żyto na wiosnę 6·80, owies na wiosnę 6·03.

Telegramy „Przeglądu“.

Budapeszt 8 listopada. We wsi Sescsany w Banacie wybuchła cholera. Przedwczoraj zachorowało tam na nią 9 osób, a umarło 3.

Szczecin 8 listopada. Cesarstwo niemieccy przybyli tutaj.

Petersburg 8 listopada. Rząd ogłosił wykaz dochodów i wydatków państwowych w czasie od 1 stycznia do 1 sierpnia 1892. Wedle tego wykazu wynosiły dochody państwowe w tym czasie 626·5 miliona rubli, zaś w tym samym okresie roku przeszłego wynosiły 527·4 miliona. Wydatki wynosiły 580 milionów, zaś w tym samym okresie roku przeszłego 494·1 miliona.

Konstantynopol 8 listopada. Ambasador rosyjski wręczył Porcie w sobotę notę, w której rząd rosyjski przypomina, że Porta dotychczas nie zapłaciła kwoty 165.000 funtów tureckich, należącej się poddanym rosyjskim jako wynagrodzenie szkód wyrządzonych im przez wojnę. *Agence de Constantinople* donosząc o tem, kładzie nacisk na tę okoliczność, iż pretensya ta nie ma nic wspólnego z kosztami wojennymi. Zarazem zapewnia *Agence,* że nota rosyjska jest bardzo krótka i nie dotyka w niczem polityki.

Hamburg 8 listopada. Ponieważ miasto tutejsze jest już zupełnie wolne od cholery, przeto zniesiono w całym okręgu hamburskim wszystkie zarządzenia, przedsięwzięte swego czasu celem zapobieżenia jej rozszerzeniu.

Kopenhaga 8 listopada. Granice Danii, zamknięte z powodu obawy zawleczenia cholery, otwarto napowrót, wszelako pozostaje jeszcze nadal w mocy zakaz przywozu niektórych towarów, tudzież przepisy o desinfekcyonowaniu.

Rzym 8 listopada. Dotychczas wiadomy jest rezultat 470 wyborów. Wybrano 350 kandydatów rządowych, a 120 umiarkowanych opozycyonistów i radykałów. W 30 okręgach odbędzie się wybór ściślejszy. Między wybranymi znajdują się wszyscy ministrowie i przywódzcy parlamentarni. Radykał Imbriani kandydował w Neapolu, jednak upadł.

Wiedeń 8 listopada. Prezes ministrów węgierskich hr. Szapary konferował wczoraj z hr. Kalnoky'm i p. Kallayem, był na obiedzie u hr. Kalnoky'ego, a wieczorem odjechał do Budapesztu.

Ambasador Szoegenyi odjechał wczoraj wieczorem do Berlina, aby wręczyć cesarzowi niemieckiemu swe listy uwierzytelniające.

Budapeszt 8 listopada. *Budapester Corespondenz* donosi, że carewicz rosyjski wracając z Aten do Petersburga prawdopodobnie zatrzyma się tutaj.

W ciągu ubiegłej doby zachorowało tu na cholerę 16 osób, a umarło 9.

Wiedeń 8 listopada Dotychczas nie wiadomo nic autentycznego o stadyum, w jakiem się znajduje kryzis gabinetowa węgierska. Dzienniki tutejsze jednak, a między niemi *Fremdenblatt* donoszą z całą stanowczością, że hr. Szapary wręczył wczoraj Najj. Panu prośbę całego gabinetu o dymisyę, jednakże Najj. Pan nie powziął jeszcze stanowczej decyzyi, gdyż pragnie zaczekać, jaki rezultat da konferencya rządowego stronnictwa liberalnego, która ma się odbyć jutro w Peszcie, a także chce zaciągnąć opinii wybitnych polityków węgierskich. W tym celu wezwał już podobno Najj. Pan do Wiednia Kolomana Tiszę i hr. Teodora Andrassy'ego, a podobno wezwać ma także Weckerlego, Szella, i prezesa sejmu Banffy'ego.

Z tego okazuje się zatem, że minie jeszcze kilka dni, zanim kryzis będzie załatwiona.

Wiedeń 8 listopada. *Wiener Zeitung* ogłasza sankcyonowane przez Najj. Pana uchwały delegacyi.

Rzym 8 listopada. Dzienniki tutejsze konstatują, że gabinet Giolittiego odniósł przy wyborach zwycięstwo większe, aniżeli przypuszczano. Okoliczność, że kilku dawnych członków większości rządowej, teraz odpadło i przeniosło się do innych obozów, nic nie zaszkodzi, przeciwnie wyjdzie na dobre, gdyż większość stanie się przez to bardziej jednolitą i będzie można na nią więcej liczyć. Konstatują także dzienniki zupełną klęskę antiministeryalnej prawicy i frakcyi Nicotery, znaczne zmniejszenie się liczby nieprzejednanych radykałów, a nawet stronnictwa radykałów monarchicznie usposobionych.

Paryż 8 listopada. Pułkownik Dodds zdobył 2 listopada twierdzę dohomejską Muako koło Kana pomimo rozpaczliwego oporu Dahomejczyków. Nazajutrz zaatakowała go cała armia dahomejska, jednak Dodds po czterogodzinnej bitwie odparł ją. Straty Francuzów w obu tych bitwach wynoszą 7 zabitych, między nimi 1 oficer, i 60 rannych, w tej liczbie 4 oficerów.

Wiedeń 8 listopada. Zmarł tu wicegubernator austro-węgierskiego banku Zimmermann-Goelheim, mianowany przed kilku dniami członkiem Izby panów.

Budapeszt 8 listopada. *Pester Lloyd* zaprzecza, jakoby Szapary bawiąc w Wiedniu przedłożył Cesarzowi żądanie zaprowadzenia w Węgrzech obowiązkowego ślubu cywilnego, gdyż gabinet węgierski nigdy go do tego nie upoważniał. Przesilenie gabinetowe wywołała jedna frakcya stronnictwa liberalnego, która dalsze popieranie teraźniejszego gabinetu czyni zawisłem od bezzwłocznego zaprowadzenia ustawy o obowiązkowym ślubie cywilnym.

Neues Pester Journal żąda, aby Szapary bezwarunkowo ustąpił. *Pesti Hirlap* staje w obronie stronnictwa liberalnego i oświadcza, że bronić będzie także Szapary'ego, jeśli przyjmie program stronnictwa liberalnego.

Budapesti Hirlap zaprzecza pogłosce, jakoby się gabinet już podał do dymisyi i stwierdza, że w łonie stronnictwa rządowego nastąpiło jawne rozdwojenie i że grupa, na której czele stoi Tisza coraz więcej zaczyna brać górę.

Wiedeń 8 listopada. Posiedzenie Izby posłów. P. Zallinger interpeluje ministra obrony krajowej, czy żołnierze obrony krajowej mogą w święta i niedziele wypełniać swe religijne obowiązki, a p. Schlesinger interpeluje ministra sprawiedliwości w sprawie używania więźniów kryminalnych do robót po za murami więzienia.

Rzym 8 listopada. Radykał Imbriani przepadł we wszystkich tych okręgach, w których radykalne stronnictwo stawiało jego kandydaturę.

Wiedeń 8 listopada. Izba posłów 133 głosami przeciw 25 przyjęła wniosek komisyi budżetowej domagający się skróconego procederu uchwalania budżetu.

Przyjechali do Lwowa

dnia 8 listopada 1882.

HOTEL FRANCUSKI. Hrabia S. Jabłonowski z Popowic. F. Lipiński z Warszawy. L. Friedländer z Wrocławia. F. Pohler z Trahenberga. H. Haneszka z Wiednia. J. Zellmayer z Wiednia. M. Löwy J. Koessler z Morawy. J. Kohout z Pragi. O. Schamann z Berna. J. Schützer z Tarnowa. J. Gnoiński z Cieszanowa. J. Mandl i E. Weber z Wiednia. M. Frankwell z Czerniowiec.

Nadesłane.

Ważne dla duchowieństwa. Do dzisiejszej zamiejscowej ekspedycyi naszego dziennika dołączamy *ilustrowany prospekt* znanej firmy *J. B. Purger w Gröden* (w Tyrolu), która poleca się wielebnemu duchowieństwu i bractwom do wykonania *ołtarzy kościelnych i domowych* tudzież *tabernakulów* w każdym stylu. Ma ona do wyboru reflektujących wielką liczbę rysunków i fotografii, dostarcza także płaskorzeźby *dróg krzyżowych* w ramach, w każdym stylu, tudzież *Jasełka,* które można ustawić na ołtarzu, wielkie *Boże groby* itp. Mnóstwo świadectw władz duchownych i przełożonych kościołów wyraża się z największem uznaniem o rzeźbach firmy Purgera i wskazaną jest rzeczą przejrzeć dokładnie dzisiejszy prospekt i zachować go, aby w razie potrzeby zamówić odpowiedni posążek itp. 4237 1 1

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 8. listopada godz. 1. min. 40.

Akcye kred.	311·12	Węg. kolej półn. wschodn.	197·—
Alpiny	57·75	Wiedeńskie losy kom.	163·—
Kredyty węg.	358·—	Akcye tyton.	173·—
Anglobanki	152·25	Gal. obl. indem.	105·—
Uniony	235·25	Elbethale	228·25
Ludwiki	215·25	Landerbanki	225·25
Nordbany	279.50	Renta zł. węg.	112·45
Lombardy	96·75	Bankvereiny	113·75
Losy tureckie	45·90	Renta węg. p.	100.45
Staatsbahny	293·25	Ruble	1·18·—
Czerniowieckie	243·50		

Usposobienie spokojne.

Lwów. Z Izby handlowej 8 listopada 1892.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy.	płacą		żądają	
1. Akcye za sztukę.				
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a.	214	—	217	—
„ Lwow.-czer.-jass. 200 zł. w. a.	242	—	245	—
Banku hipotecz. galic. 200 zł. w. a.	336	—	340	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	—	—	215	—
Listy zastawne za 100 zł.				
Banku hip. galic. 5% 40 „	100	85	101	55
Banku hip. galic. 5% z 10% pr.	107	60	108	30
Banku hip. 4½% wa. lok. w 50 lat.	98	15	98	85
Banku krajowego 4½% wa.	98	75	99	45
Tow. kred. galic. 4% nieokr.	95	80	96	50
„ „ „ 4% „ 41½	94	50	95	20
„ „ „ 4% „ 52 l.	99	90	100	60
„ „ „ 4 „ 58	94	—	94	70
3. Listy dłużne za 100 zł.				
Z. G. kr. wł. (daw. 6%) 3% w likw.	—	—	—	—
„ „ „ (daw. 6%) 2½% „	52	50	55	50
4. Obligi za 100 zł.				
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104	90	105	60
Galic. fund. propinacyjnego 4%	94	60	95	30
Bukow. fund. propin. 5% w. a.	101	30	102	—
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	101	—	101	70
Pożyczka kraj. z r. 1873 z pr. w. a.	103	50	—	—
„ „ „ 1883 4½%	91	50	92	20
5. Losy.				
Losy miasta Krakowa	22	75	24	75
„ „ Stanisławowa . . .	29	50	32	50
6. Monety.				
Dukat holenderski	5.66		5.76	
Napoleondor	9.49		9.59	
Półimperyał rosyjski	9.60		—.—	
Rubel rosyjski srebrny	1.18—		1.26—	
„ „ papierowy . . .	1.17—		1.19—	
100 marek niemieckich	58.60		59.10	

Ruch pociągów kolejowych

ważny od dnia 1 maja 1892 r. według zegaru lwowskiego

Przychodzą do Lwowa	p. pośp.	p. poc.	p. osob.	p. osob.	p. osob.	p. miesz.
Z Krakowa	6^{01}	[illegible]	9^{10}	6^{46}	9^{32}	
Z Muszyny-Krynicy via Tarnów			9^{01}			
Z Podwołoczysk i Brodów (na dworzec główny)		2^{47}	9^{40}	7^{21}		
Z Podwołoczysk i Brodów na dworzec Podzamcze		2^{45}	9^{17}	6^{58}		
Z Suczawy	10^{05}		7^{56}	1^{49}	7^{06}	
Z Kimpolungu	10^{05}		7^{56}			
Z Radowiec	10^{09}		7^{56}		7^{06}	
Z Hliboki	10^{09}				7^{06}	
Z Nowosielicy			7^{56}		7^{06}	
Z Słobody rungurskiej	10^{05}			1^{42}	7^{06}	
Z Husiatyna via Halicz	10^{05}			1^{42}		
Z N. Sącza, Chyrowa, Stanisławowa i Stryja			9^{18}	2^{35}		
Z Suchy, N. Sącza, Chyrowa, Stanisławowa i Stryja			9^{16}			
Z Chyrowa Stanisławowa i Stryja					1^{41}	
Z Pesztu, Miskolcza, Munkacza, Ławocznego i Stryja			9^{16}		1^{41}	
Z Sokala i Bełzca						4^{48}
Z Sokala i Rawy ruskiej						8^{35}
Odchodzą ze Lwowa:						
Do Krakowa	10^{41}	3^{07}	5^{26}	11^{01}	7^{56}	
Do Muszyny-Krynicy via Tarnów					7^{56}	
Do Podwołoczysk i Brodów (z dworca głównego)	2^{50}		9^{41}	10^{26}		
Do Podwołoczysk i Brodów (z Podzamcza)	3^{10}		10^{02}	10^{52}		
Do Suczawy	6^{36}		9^{56}	8^{22}	10^{56}	
Do Husiatyna via Halicz	6^{36}			8^{22}		
Do Słobody rungurskiej	6^{36}		9^{56}	8^{22}	10^{56}	
Do Nowosielicy	6^{36}		9^{56}		10^{56}	
Do Hliboki	6^{36}		9^{56}			
Do Radowiec	6^{36}		9^{56}		10^{56}	
Do Kimpolungu	6^{36}			8^{22}		
Do Stryja, Chyrowa, N. Sącza i Suchy			6^{16}	10^{3}	7^{41}	
Do Stryja i Stanisławowa				10^{3}	7^{41}	
Do Stryja, Ławocznego, Munkacza, Miskolcza i Pesztu			6^{16}		7^{41}	
Do Bełzca i Sokala						9^{51}
Do Sokala i Rawy Ruskiej						7^{39}

Uwaga: Godziny podkreślone linijką oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczorem do godziny 5 m. 59 rano.

85)

MATKA I MĘCZENNICA

POWIEŚĆ

przez

Pawła d'Aigremont.

Tłumaczona przez Leopolda Czapińskiego.

(Ciąg dalszy).

— Ufam pani — odrzekł Ryszard — i oto moje pytania: Czy zechce pani odwołać swe zeznanie, dotyczące mniemanej sceny, jaka zaszła pomiędzy panią de Cypières i jej mężem w chwili, gdy ten schwytał ją na przestępstwie dolewania trucizny, na kilka godzin przed swą śmiercią?

Brwi Reginy namarszczyły się straszliwie.

— Żądasz pan odemnie rzeczy niemożliwej — odrzekła.

— Dla czego niemożliwej? To, co pani oświadczyła sędziemu, jest fałszem. Cała ta scena jest zmyślona. Jeżeli hr. de Cypières pochwycił kogo na wlewaniu mu trucizny do lekarstwa, to wiadomo pani lepiej niż komu innemu, że nie była to jego żona. Jeżeli trucicielka uciekając upuściła zakrywającą jej głowę narzutkę i odkryła swą twarz, to nie twarz Magdaleny pani widziała. Jestem przekonany, że nie będzie pani miała odwagi twierdzić tego przedemną, który ufa pani i szanuje ją.

— Nie powinnam, nie mogę panu odpowiedzieć. A chociażbym i powiedziała nawet i na cóż to się przyda?

— Pani o to pyta!

— Naturalnie, gdyż nie ja jedna widziałam tę scenę. Nie ja jedna tylko opowiedziałam sędziemu pod zastrzeżeniem przysięgi. Klemens Gaube złożył takie same zeznanie we wszystkich szczegółach i prawie temi samemi wyrazami. Przypuściwszy, że ja odwołam swoje zeznanie, to on nie cofnie swego nigdy.

— Kto wie?

— Ja wiem i przysięgam panu, że nietylko nie cofnie, ale zarzuci mi kłamstwo i tak napiętnuje moje postępowanie, że sędziowie uwierzą mu.

— To niepewne. W każdym razie spełniłabyś pani swój obowiązek.

— I postąpiłabym głupio, gdyż zgubiłabym siebie, nie przyniósłszy nikomu korzyści.

— A pani sumienie?

Regina wzruszyła ramionami.

— Niech pan nie nalega — odrzekła. — Ta odrobina korzyści, jaką, postąpiwszy w ten sposób, sprawiłabym — gdyż z pewnością nie uwierzonoby mi — nie zrównoważyłaby przykrości nowej mojej pozycyi. Zresztą — dodała — niech pan tylko pomyśli. To, czego pan odemnie żądasz, przewyższa zanadto siły ludzkie, bym mogła się zgodzić

— Ah — westchnął Ryszard z żalem — jak ja dobrze panią oceniłem!..

— Przysięgłam pani de Mondragon posłuszeństwo i wierność. Bretonka nie zdradza nigdy przysięgi, choćby miała umrzeć z cierpienia.

Ryszard przypatrywał się jej uważnie. Doznawszy niepowodzenia w jednej części swego programu, postanowił próbować, czy nie uda mu się z drugiej.

— Nie — odrzekł gwałtownie — nie dotrzymujesz pani swych przysiąg!..

— Więc proszę mi powiedzieć, jakiej przysięgi kiedykolwiek nie dotrzymałam?

— Powiedziałaś pani Janinie, zanim jeszcze biedna dziewczyna z rozpaczy dostała pomięszania zmysłów, powiedziałaś jej: „Dopóki żyć będę, Leonii nic złego się nie stanie."

— Więc cóż?

Ryszard usłyszawszy te słowa, zadrżał, lecz zdołał zapanować nad sobą.

— Cóż? — powtórzył oburzony, tym samym tonem gwałtownym — pomimo przysięgi, pani żyjesz, a Leonia zmarła.

Teraz Regina spojrzała mu bystro w oczy.

— Czy jesteś pan człowiekiem honorowym, panie de Clavières? — zapytała.

— Sądziłem, żeś nie wątpiła pani o tem.

— Przysięgnij mi więc pan, że po tem co powiem, otworzysz pan drzwi i wypuścisz mnie, nie domagając się niczego więcej odemnie.

— Przysięgam!

— Więc... dotrzymałam mego zobowiązania się Janinie!..

— Ah! biedna Magdaleno!.. — zawołał, składając ręce — domyślałem się tego; należało ci się chociaż to od Boga.

Regina, z pałającemi oczyma, ale już zimna, blada, nieporuszona, powstawszy nakładała na siebie mantylę.

Ryszard, opanowawszy wzruszenie, wziął jej rękę i ucałował ją z uniesieniem.

— Wiedziałem, że masz pani serce... Bądź błogosławioną!... Jakkolwiek dzieło twoje jest niezupełne, nie zapomnę nigdy tego coś uczyniła. Może kiedyś przekonam panią o tem.

Regina ani drgnęła; najmniejsze poruszenie nie odmalowało się na jej obliczu.

— Ale gdzie się znajduje Leonia? gdzie się znajduje?

Regina nie odpowiedziała.

— Pozwól mi pan wyjść — rzekła po chwili — zadługo już tu bawiłam.

— Błagam panią, powiedz jeden wyraz tylko!

— Nie mogę!

— Dla czego?

— Nic nie wiem więcej.

— Przysięgam pani, że jej nie zdradzę. Jeżeli pani chcesz nawet, to oprócz Magdaleny i mnie nikt nie będzie wiedział, że Leonia żyje. Zabiorę ją, uwiozę do Indyi wraz z matką, i nigdy nie wrócimy do Francyi dopóki żyć będziemy.

— Nic nie wiem więcej — powtórzyła Regina tonem nieugiętym.

— Ah! okrutna!... Musisz mi pani powiedzieć, gdzie ona przebywa... Błagam panią o to, bo inaczej, przysięgam na mą duszę... nie wyjdziesz stąd!...

— A pańskie słowo? — odrzekła Regina zimno... Więc to pan nie dotrzymujesz go.

Ryszard zrozumiał, że ma racyę.

Cokolwiekbądź mogło nastąpić, powinien szanować swą przysięgę. Zresztą dość powiedziała; jakkolwiek słowami zagadkowemi, wyznała przecież, że Leonia żyje.

Mając teraz pewność, Ryszard będzie jej szukał i znajdzie. Będzie to rzecz trudna, ale możliwa.

Na cóż by było kochać Magdalenę, jak on ją kochał od lat tylu, gdyby miłość ta nie była zdolną dokonywać cudów?

W milczeniu poszedł do drzwi i otworzył je.

— Jesteś pani swobodną — rzekł, kłaniając się jej głęboko. — Czy pozwoli mi pani odprowadzić się?

— Dziękuję. Wolę pójść sama.

Skłonił się jej powtórnie.

— Czy mogę pana prosić — zapytała głosem błagalnym, zwracając się doń z progu — byś nie mówił o tem nikomu przynajmniej przez pewien czas?

— Przyrzekam to pani, wszakże z wyjątkiem p. de Cypières, gdyż ukrywanie przed nią byłoby okrucieństwem. Ale do przyrzeczenia mego dodaję jeden warunek.

— Jaki?

— Zamiast zagadkowych słów: „Dotrzymałam mego zobowiązania Janinie", niech mi pani powie wyraźnie, czy Leonia de Cypières zmarła czy żyje?

— Żyje.

— Dzięki komu?

— Dzięki mnie. Lecz wyrzecz się pan nadziei zobaczenia jej. Mogłam tylko ocalić jej życie. Największe ostrożności zostały przedsięwzięte, aby nikt, pan czy kto inny nie zdołał odkryć jej pochodzenia i wrócić jej majątek. Ktokolwiek próbowałby to uczynić, poczytany będzie za szaleńca lub oszusta.

— A cóż mię to obchodzi — odrzekł Ryszard — dość że żyje! Dziękuję ci w imieniu Magdaleny i mojem.

Gdy wzruszony ocierał chustką oczy, Regina przebyła próg i znikła w cieniu drzew i krzaków.

VIII.

Świadkowie.

Nakoniec nadszedł tak oczekiwany przez jednych, tak groźny dla drugich straszny dzień posiedzenia sądu.

Upał panował afrykański; słońce od kilku dni jak krew czerwone, gorące, zabójcze, paliło swą wielką tarczą podobną do roztopionej miedzi. W tym zakątku ziemi, leżącym u stóp gór, najmniejszy przewiew nie odświeżał powietrza.

Mimo to od same o rana gęsty tłum zalegał plac, położony przed gmachem sądowym w Saint-Justin. A że był to dzień targowy, więc i włościanie przybyli ze wszystkich okolic, zapomniawszy o swych interesach, rozprawiali o sprawie roznamiętniającej wszystkich i w oczach wszystkich tak dziwnej i tajemniczej.

Tajemniczej, gdyż pomimo zapewnień świadków, pozornej stanowczości oskarżenia, wyraźnej denuncjacyi wicehrabiny, jakaś powszechna wątpliwość przemawiała za oskarżoną, której woli i energii nic nie mogło złamać, ani cierpienia zamknięcia, ani długie godziny samotności, ani chytrość śledztwa prowadzonego przez okrutnego człowieka, jakim był p. Grenier.

Hrabina ani przez jedną chwilę nie okazała słabości, ani na jedną sekundę nie przestała zapewniać gorąco o swojej uczciwości i niewinności i to w wyrazach umiarkowanych, spokojnych, lecz przekonywających.

Czyż podobna, by winowajczyni mogła zachować taką postawę? Truciciele są zazwyczaj lękliwi, Magdalena de Cypières nie obawiała się wcale. Zapewniali o tem wszyscy, którzy mieli sposobność zbliżyć się do niej.

W każdem swem słowie objawiała bezgraniczną łagodność i charakter anielski, ale po za tą miękkością — energię i prawość, przebijającą się w najmniejszych nawet szczegółach i wszelkich okolicznościach życia.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządzca: Walenty Hodak.